

NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 7 lipca 1935 r

Nr 29

Wojna czy pokój?

Londyn, 27 czerwca

Ministrowi Edenowi nie udało się jego misja przekonania Mussoliniego o korzyściach, jakie przedstawiałyby dla Włoch angielskie propozycje w sprawie uregulowania zatargu z Abisynją. Kryzys więc trwa i postępuje naprzód. Oznacza to, że Liga Narodów znów jest poważnie zagrożona. Nowe propozycje brytyjskie, przywiezione przez min. Edena do Rzymu, wyglądały następująco: Wielka Brytania gotowa jest pośredniczyć w tem, by Abisynja udzieliła Włochom żądanych koncesyj ekonomicznych. Celem ułatwienia tych pertraktacyj, czyli dla uczynienia Abisynji bardziej skłonnej do ustępstw, przyzna się jej port Zeila, znajdujący się w Somali brytyjskiem.

Już sam fakt, że podobna propozycja została złożona dowodzi, że rząd Jego Królewskiej Mości przekonał się, iż osiągnięcie jakiegokolwiek rozwiązania tej sprawy w ramach genewskich jest niemożliwe. Składną propozycję angielską również nie przynosi ostatecznego rozstrzygnięcia zagadnienia stosunków włosko - abisyńskich. A nawet wprost przeciwnie, stwarza dla Abisynji sytuację, która w przyszłości mogłaby pozwolić temu krajowi na okazanie jeszcze większej niezależności względem interwencyjnych wpływów włoskiej polityki. Nie należy się dziwić, iż Mussolini odrzucił angielskie propozycje. Miał podobno powiedzieć ministrowi Edenowi, że nie chce wojny, że można jej jeszcze uniknąć, przez takie porozumienie z Abisynją, w którym kraj ten zgodziłby się na udzielenie Włochom szerokiego zakresu wpływów w sprawach gospodarczych. Gdyby wszakże wojna miała wybuchnąć, — powiedział Mussolini — celem jej byłoby rozstrzygnięcie definitywne, polegające na ustanowieniu włoskiego protektoratu nad całym tym krajem.

Wiemy więc już o co chodzi. Abisynja znalazła się w ciężkiej sytuacji. Ale nie to jest najtragiczniejsze. Liga Narodów również stanęła w obliczu ciężkiej sytuacji. Abisynja w ten, czy inny sposób, utrzyma się przy życiu. Ale instytucja genewska wystawiona jest na śmiertelne niebezpieczeństwo. Czy jest ono dostatecznie rozumiane?

Podczas ostatniej Rady Ligi, która zaj-

mowała się konfliktem włosko - abisyńskim, dwa wielkie mocarstwa, zasadniczo najbardziej zainteresowane w osiągnięciu pokojowego rozwiązania, Wielka Brytania i Francja, stanęły na gruncie czysto genewskiej metody rozstrzygnięcia całego zagadnienia. Z doświadczeń rozjemczej komisji, która została utworzona w rezultacie zajęcia takiego właśnie stanowiska, wynika, iż nie można pokładać żadnej nadziei w tej procedurze. Oczywiście można z uporem trwać na tej drodze. Lecz cóż z tego wyniknie? Abisynja, jako strona skarżąca zmusi Radę Ligi do stwierdzenia winy po stronie Włoch. Kontynuując logicznie analizę tej ewentualności, przypuścimy, iż zajdzie coś wręcz nieprawdopodobnego, a mianowicie, że Rada Ligi znajdzie jakieś środki aby narzucić swą wolę opornym Włochom. Ale czyż nie jest rzeczą absolutnie pewną, że nie znajdzie się wówczas chyba taki obywatel włoski, któryby nie domagał się niezwłocznego wystąpienia jego kraju z tej międzynarodowej organizacji? Hipotetyczny sukces Ligi Narodów obróciłby się dla niej w „pyrrhusowe zwycięstwo”.

Wiemy wszakże wszyscy, iż niema najmniejszych szans na to, by podobna, nieprzychylna dla Włoch, decyzja Rady Ligi Narodów mogła być popartą, celem jej wykonania, przez jakąkolwiek „akcję fizyczną”. Wtedy, mówiąc innymi słowami, Liga Narodów musiałaby się stoczyć jeszcze niżej po tej pochyłości, na którą ją już kiedyś popchnęły niepowodzenia, spowodowane wystąpieniami Japonji i Niemiec. Są tacy fanatycy w Londynie, którzy mówią o możliwości jakiejś akcji ze strony floty brytyjskiej, mogącej nawet zablokować wejście do Kanalu Sueskiego. Ależ to jest szaleństwo i żaden rząd brytyjski, najbardziej nawet przywiązany do paktu genewskiego, nigdy nie zgodziłby się wejść na tę drogę, otwierającą ponure perspektywy na przyszłość dla angielskich linii komunikacyjnych, wiodących przez Morze Śródziemne. Niech więc sobie fanatycy mówią o „interwencji morskiej”. My zaś zajmijmy się raczej sprawami praktycznymi, a więc tem, co można byłoby jeszcze zrobić dla osiągnięcia pokojowego rozstrzygnięcia afrykańskiego konfliktu. Należałoby więc w pierwszym rzędzie poszukać możliwości pośrednictwa nie uciekając się

do tego, by to Genewa właśnie miała oficjalnie zająć się całą sprawą. Należałoby dążyć do tego, aby cały konflikt mógł być załatwiony przez przyjazną interwencję bezpośrednio zainteresowanych mocarstw, a więc przez Wielką Brytanię i Francję. Mamy już doskonały precedens w metodach, któremi posilkowano się z powodzeniem przy likwidacji konfliktu boliwijsko-paragwajskiego. Bezpośredniej akcji Rady Ligi Narodów, akcji, która zresztą okazała się bezsilną, przeciwstawiono działalność krajów sąsiedzkich, zwłaszcza Argentyny i Brazylii, co wreszcie doprowadziło do pomyślnego końca. Nie chodzi przecież o formę, ale o końcowy pomyślny rezultat. Warto sobie zadać trud skazania na porażkę fanatyków genewskich, jeśli tą drogą uda się uniknąć wojny w Afryce, wojny, która pociągnie za sobą tysiące ofiar. Trzeba skończyć z tem zgóry powziętem nastawieniem, jakoby wszystkie winy leżały po stronie Włoch. Opinji publicznej we Włoszech nie nie doprowadzało do większej rozpaczy, od tego nastroszenia, który wytworzył się w Genewie, a z którego wynikało, że Abisynji nie można zarzucić w jej postępowaniu. Rządy angielski i francuski mają dość duże doświadczenie w sprawach etjopskich i wiedzą bardzo dobrze, iż legenda o bezwzględnej prawości polityki, uprawianej przez cesarza Abisynji, nie da się utrzymać na dłuższą metę. Jedyną rzeczą, która pozostaje, jeżeli się chce obronić pokój, jest wywarzenie silnej presji na rząd w Addis - Abeba by wreszcie, nie zwlekając, zgodził się na sprawiedliwe i tolerancyjne traktowanie wszystkich interesów zagranicznych w Abisynji.

Mussolini już wskazał tę drogę praktycznego rozstrzygnięcia całego zagadnienia, wyrażając życzenie, by w Abisynji zaprowadzono ustrój podobny temu, który od połowy ubiegłego stulecia przyniósł tak korzystne rezultaty w Egipcie, przywracając pokój i dobrobyt ekonomiczny temu krajowi. Na pierwszy rzut oka mogłoby się to wydać niesprawiedliwe. Badając jednak całe zagadnienie abisyńskie zbliżając się do wniosku, iż żadne inne pokojowe rozstrzygnięcie nie jest możliwe do przeprowadzenia.

A. R.

„Potop” w Ziemi Świętej

(Korespondencja własna)

W prastarej Ziemi Galilejskiej, tak dobrze znanej nam z Historji Biblijnej, leży wśród śmiejących się gór pod śmiejącym się niebem morze Galilejskie, niebieskie jak farbka na balji, ciepłe jak famiłijny rosółek, zwane przez Lud Wybrany „Kinnezot”, w jednej z najgłębszych zapadlin naszej mamy ziemi, bo 208 m. poniżej poziomu takniedalekiego morza Śródziemnego. Łono matelyne grzeje tu niezgorzej, skoro przez 163 dni w roku temperatura dzienna, mierzona oczywiście w cieniu, nie spada niżej 33 st. w południe, a przez długich i strasznych dni 45 trzyma się nawet powyżej 38 stopni. Dzięki tej temperaturze, przewyższającej nieco nawet cieplarnie Amazonki i Kongo, i dzięki bardzo urodzajnej, wulkanicznej glebie, słynne Galileja ze swej wspaniałej, zwrotnikowej roślinności, przypominając raczej Cejlon, niż pustynną zwykle Ziemię Świętą.

Za czasów Chrystusa Pana był to zakątek miodem i mlekiem płynący, jeden z najgęściej zaludnionych w całym wielkiem Imperjum Rzymskiem. W roku 17 naszej ery, a więc za młodości Jezusa, Heród założył nad brzegami „morza” wspaniałą stolicę i nazwał ją na cześć swego rzymskiego opiekuna, cesarza Tyberjusza — Tyberjadą. Pałace marmurowe i teatry wystarczły, by konserwatywni Żydzi miasto omijali zdaleka. Dlatego też i Jezus w Tyberjadzie nigdy nie był, choć Jego uczeń umiłowany, Piotr, z Galilei był rodem.

Ten rajski zakątek Ziemi Świętej różnie w ciągu 2000 lat swych dziejów przeżywał koleje. Po zburzeniu przez Tytusa Jerozolimy, był ośrodkiem politycznym i kulturalnym Żydostwa. Tu rabi Jehuda ha-Nasi napisał około r. 200 po Chr. Misznę — która do dziś dnia jest prawem obowiązującym dla wszystkich wyznawców Starożytności. Tu św. Hieronim uczył się hebrajskiego, tu została ostatecznie ustalona wymowa Biblii Żydowskiej. Arabska od roku 637, tworzy Tyberjadę w dobie Wypraw Krzyżowych „Księstwo Galilejskie”, rządzone przez czas jakiś przez słynnego Tankreda.

Wojny religijne i rządy tureckie potrafiły zniszczyć nawet ten tak bogato przez naturę wyposażony kraik, zamieniając go w smutną, bezludną i malaryczną pustynię. Dopiero po wojnie światowej wybiła godzina odrodzenia i dla Galilei. Zostały przeprowadzone doskonałe drogi, pokryte asfaltem, pozbawione rozbójników. Zamiast róż jerychońskich i nieumiej pustyńskiego Żygophyllum, wyrosły gaje pomarańczowe i cytrynowe, sady bananowe. Wesołe osady z domami, krytymi różową dachówką, zastąpiły podarte namioty koczujących Beduinów i wałęsę się chlewiki ludności „osiadłej”. Większa część ludności Nowej Galilei — to przybysze z Polski, żydzi. Pierwsze wyrazy, które mi się obily o uszy w Tyberjadzie, były: „wiooo maluśki”, skierowane do małego osła zaprzężonego do rdzennie polskiej furmanki.

16 maja był dniem nawet na Tyberjadę bardzo gorącym. O 7 rano było już 35 st. w cieniu, a w południe rteć wdrapała się w termometrach leniwie do 48 stopni,

co już jest dosyć ciepłą pogodą. Zwłaszcza przy zupełnym braku wiatru. Ludziska, zmordowani tym dusznym brakiem powietrza, pochowali się do swych domów, by zażyć choć trochę cienia. Tylko jedne palmy daktylowe cieszyły się, że mają „głowy w ogniu”, który leciał z cynowatowanego nieba. W południe gorące i nasyczone w 100 procentach parą wodną powietrze wzniosło się pionowo, ochładzając się i skraplając parę w miarę wznoszenia się. Z nieprawdopodobną nawet w wieku pary szybkością utworzyły się nad miastem groźne zwały czarnych chmur otwarły się śluzy niebieskie i Ziemię Świętą, a przynajmniej małą część jej nawiedził potop. W ciągu 50 minut spadło na nieszczęśliwe miasto Tyberjusza tyle deszczu, co u nas spada przez 3 miesiące. Ulice niemal w mgnieniu oka zamieniły się na głębokie i ryczące rzeki górskie, podążające z szybkością pośpiesznego pociągu do jeziora. W niektórych węższych i niżej położonych ulicach, woda doszła 3 metrów. Do wielu mieszkań woda wdarła się oknami i drzwiami wtedy, gdy na ulicy była już o metr wyżej tych okien, uniemożliwiając nieprzytomnym z przerażenia mieszkańcom wydobyć się na powietrze. Mnóstwo domów, budowanych tu byle jak z niepalonej cegły, zważyło się pod parciem wściekłych wód jak owe przysłowiowe domki z kart. Na ulicach pęd wody zbijał z nóg najsilniejszych mężczyzn, uniemożliwiając pływaniem najtęższym pływakom. Policjant palestyński Mahmud al Masri, rozłożyste chłopisko wysokości 6 stóp i wagi 120 kg. został porwany jak piórko, gdy chciał podać dłoń pomocną jakiemuś tonącemu nieszczęśliwemu. Na pomoc koledze rzucił się kapral Pitt, którego również woda natychmiast porwała i uniosła. Poranionych, posiniaczonych uratowali od pewnej zagłady słup telegraficzny, do którego przywarli, póki nie nadeszła pomoc drogą „ładową”. Grozę potęgowały ciemności, ciągłe błyskawice, które oslepiły, i grad wielkości gołębi jajek. Prawdziwą łaską Bożą jest, że potop trwał tylko 50 minut. Drugie tyle — i z Tyberjady pozostałoby tylko wspomnienie.

Pomoc, pomimo poniszczenia dróg i zerwania komunikacji telefonicznej i telegraficznej, zjawiała się bardzo szybko. Górale szkoccy (z angielskiej armji mandatu), policja miejscowa, oddziały pograniczne zajęły się organizowaniem porządku i pierwszej pomocy. Oszałych ze strachu mieszkańców dolnego, najbardziej zagrożonego, miasta ewakuowano na okoliczne pagórki i umieszczono w rządowych namiotach angielskich. Kuchnie polowe, sprowadzone z Haify postarały się o strawę gorącą, a piekarnie polowe — o chleb codzienny.

Kolumny ratunkowe przeszukiwały włącznie się i groźące zawaleniem domy, wydobywając z gruzów rannych i zabitych. Trzeba pamiętać, że w tem wilgotnym gorącym powietrzu, rozkładają się bardzo szybko i grożą drugą klęską: zarazą. Lotne oddziały saperów wysadzały w powietrze gorące zawaleniem domy ku ostatecznej rozpaczy ludności, przyglądającej się swojej zupełnej ruinie. (Dokończenie nastąpi)

TYDZIEŃ



Dnia 3 lipca została zakończona konferencja polsko-łotwska. W dniu tym Premier dr. K. Ulmanis wydal śniadanie dla uczestników konferencji, na które zaproszeni przedstawiciele państw obcych. Na miejscu Estoński Poseł K. Menning, kierownik wydziału bałtyckiego MSZ E. Wigrab i Poseł Łotwy w Tallinie R. Liepiā w czasie śniadania.

Łotwa członkiem międzynarodowej Izby Handlowej

Jak donosi LTA na zebraniu rady międzynarodowej Izby Handlowej w dniu 23 czerwca komitet rodzowy łotewski został przyjęty na członka tej izby. Prezes izby w serdecznych słowach powitał nowego członka izby. W imieniu delegacji łotewskiej podziękował za serdeczne słowa prezesa sekretarza generalnego Zalts, przyrzekając, że Łotwa będzie i dalej współpracowała z izbą.

24 czerwca został otwarty 8 kongres międzynarodowej izby pracy. Na otwarciu kongresu był obecny prezydent Francji Lebren. Uczestniczyło 1000 delegatów z 48 państw, w tej liczbie również delegacja z Łotwy.

Wymiana studentów pomiędzy Łotwą a Polską

W ostatnim dniu czerwca 14 łotewskich studentów wyjechało na praktyki wakacyjne do Polski. W tej liczbie 5 stud. inż., 5 mechaników, 2 elektrotechników i medycza. W Polsce studenci będą pobierali dwa miesiące, otrzymując po 200 złotych miesięcznie, oraz korzystając z bezpłatnych przejazdów na polskich kolejkach, co pozwoli im zwiedzić Polskę.

W początku b. m. do Łotwy przybędzie 12 studentów-Polaków na praktyki wakacyjną, którzy również będą w Łotwie przez 2 miesiące. W czasie swej praktyki polscy studenci będą pobierali po 100 złotych miesięcznie, prócz tego będą mieli bezpłatne mieszkanie i utrzymanie. Ci ze studentów, którzy będą odbywali praktyki w przedsiębiorstwach państwowych będą pobierali Ls 120.

Studenci będą mogli zwiedzić Łotwę. Wymiana praktyk studenckich jest zorganizowana z inicjatywą wy T-wa Łotewsko-Polskiego Zbliżenia.

Rekordowy dzień w komunikacji powietrznej Łotwy

Ubiegłą niedzielę śmiało można uważać za dzień rekordowy w łotewskiej komunikacji powietrznej. W dniu tym „Deruluff” i Polskie linie lotnicze „Lot” przewiozły do Rygi i z Rygi, jak również na drogę tranzytową przez Rygę 75 pasażerów, 1000 kilogramów korespondencji i 1000 kilogramów ładunku. W tym dniu w Rydze i w Kownie był tak wielki, że musiano puścić samoloty dodatkowe.

W ŁOTWIE

Prezydent Państwa A. Kwiesis odwiedził Latgalję

W dniu 29 i 30 czerwca Prezydent Państwa A. Kwiesis w towarzystwie dowódcy armii gen. K. Berkisa i adiutantów odbył podróż po Latgalji.

Szkolnictwo w Latgalji

W związku z zakończeniem roku szkolnego Wice-minister Oświaty ks. J. Czamanis oświadczył przedstawicielom prasy:

— Według danych spisu ludności z r. 1930 w Latgalji spośród Łotyszów tylko 57,89% umiało czytać i 47,72% pisać. Z tego to powodu lud Latgalji nie posiada dostatecznego zasobu wiadomości we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Fakt ten w dużej mierze hamuje rozwój gospodarczy i kulturalny narodu. W czasie istnienia niepodległego państwa. Łotewskiego w Latgalji przeprowadzono olbrzymią pracę oświatową.

Jaskrawy obraz tej pracy dają cyfry o zwiększeniu liczby młodzieży uczącej się w szkołach podstawowych: w 1920/21 r. szkolnym do łotewskich szkół podstawowych w Latgalji uczęszczało 21.027 uczni, w roku zaś 1934/35 już 50.314. Szybko wzrosła również liczba szkół i nauczycieli. Pracę oświatową w Latgalji mocno hamował brak stosownych lokali i niedostatecznie rozwinięta sieć szkolna, jak również brak kwalifikowanych sił nauczycielskich.

Zmiany, jakie nastąpiły po 15 maja w życiu ogólnopolskim, wniosły nowe ożywienie do pracy oświatowej w Latgalji. Obecnie daje się zauważyć ogromny przyływ młodzieży do szkół w Latgalji, szczególnie do klas niższych. Szkolliwe różnice partyjne i personalne zostały zupełnie wyznaczone z życia szkolnego. Wielka staranność daje się zauważyć również w szkołach mniejszościowych oraz podstawowych szkołach dla mieszanych narodowości. W szkołach tych uczniowie przykładają wszelkich starań do tego, żeby poprawnie przyswoić język łotewski.

Daje się zauważyć tendencja do przechodzenia do szkół łotewskich. W niektórych okręgach wśród ludności daje się zauważyć samorodny ruch w kierunku budowania gmachów szkolnych. Szczególnie ujawnia się to w powiecie Daugawpilskim.

Świadomość narodowa się wzmacnia i nie minie 10 lat, a Latgalja dorówna w znaczeniu narodowym innym częściom państwa.

Konferencja Posłów

W dniu 27 czerwca rozpoczęła obrady konferencja posłów, na którą przybyło 13 posłów Łotwy w państwach europejskich.

W sobotę 29 ub. m. w południe posłowie oraz pracownicy Min. Spr. Zagr. na zaproszenie Premiera dra K. Ulmanisa udali się na wycieczkę łodziami motorowymi.

Na zdjęciu łódź motorowa „Dyrektor”, na której znajdowali się Premier i Posłowie. Na maszcie sztandar Premiera.



Łotewski Rolniczy Bank Kredytowy

W czwartek, 27 czerwca, odbyło się nadzwyczajne Walne zebranie akcjonariuszy Łotewskiego Banku Rolniczego. Walne zebranie uznało dalszą działalność banku za konieczną, ale biorąc pod uwagę potrzebę rozszerzenia i działalność banku, uchwaliło, że nadal bank będzie prowadził swą działalność pod nazwą Łotewskiego Rolniczego Banku Kredytowego. Zadaniem banku będzie zaspokajanie potrzeb kredytowych przedsiębiorstw rolnych oraz z rolnictwem związanych, jak też przed-

siębiorstw i osób skupionych przy Izbie Rolniczej, samorządów wiejskich oraz w przeprowadzaniu zwykłych operacji finansowych banków komercyjnych.

Ażeby móc wprowadzić w życie wszystkie powzięte na siebie zadania, walne zebranie postanowiło powiększyć kapitał akcyjny do 1.000.000 latów.

Jednym z zadań banku będzie również udzielanie kredytów rzemieślnikom wiejskim, jak też kredytów samorządom wiejskim.

Pierwszy kongres zbliżenia narodów bałtyckich

W sobotę, 29 czerwca, o godzinie 3 po południu w przybranej chorągiewami trzech państw sali T-wa Łotewskiego rozpoczął się kongres zbliżenia narodów bałtyckich: łotewskiego, estońskiego i litewskiego.

Kongres został otwarty przez prezesa T-wa jednostki łotewsko-litewskiej inż. J. Riterisa. W przemówieniu swym inż. Riteris podkreślił, że ścisła współpraca pomiędzy trzema narodami jest najlepszą gwarancją istnienia Łotwy, Litwy i Estonji.

Po przemówieniu inż. Riterisa zostały wykonane przez chór łotewsko-litew. hymny państwowe: łotewski, litewski i estoński.

Następnie zostało obrane prezydium, do którego weszli: prezydent m. Kowna K. Merkis, wiceprezes T-wa litewsko-estońskiego — mec. M. Anton, prezes T-wa estońsko-łotewskiego prof. A. Piip, prezes T-wa łotewsko-litewskiej jednostki — inż. J. Riteris oraz radca Klemens.

Po obraniu prezydium zostały odczytane depechy powitalne: Prezydenta Państwa A. Kwiesisa, Premiera dra. K. Ulmanisa, Ministra Spr. Zagr. Estonji Seljaama, Min. Spr. Zagr. Litwy — Lozorajtisa, Min. Rolnictwa Litwy Aleksa, Posła Łotwy w Estonji — Liepinia, Posła Łotwy w Litwie Seji, Min. Spraw. Apsitisa, ministra gen. Balodisa i t. d., poczem nastąpił szereg przemówień powitalnych.

W pierwszym dniu obrad Kongresu zostały wygłoszone 3 referaty. Referaty wygłosili: rektor Uniwersytetu Witolda Wielkiego prof. M. Remeris

— o bałtyckich zagadnieniach politycznych, rektor Uniwersytetu Łotewskiego J. Aukszkap — o współpracy narodów bałtyckich na polu naukowym, i prof. A. Piip — o jednoci państw Bałtyckich, jako czynnika pokoju.

Po zamknięciu posiedzenia w pierwszym dniu obrad uczestnicy Kongresu udali się na Bratnie Mogiły, gdzie złożyli wieńce. Wieczorem w lokalu T-wa Łotewskiego miał miejsce bankiet dla uczestników kongresu.

W drugim dniu obrad odbyły się dwa posiedzenia kongresu.

O godz. 5 rozpoczęły się ostatnie obrady. Uczestnicy kongresu jednomyślnie przyjęli następującą rezolucję:

Kongres Estończyków, Łotyszów i Litwinów, stwierdzając z zadowoleniem postanowienia i porozumienie swych Rządów o współpracy, wzywa narody estoński, łotewski i litewski, by każdy na swej ziemi rozszerzył i pogłębił bratnią współpracę na polu gospodarczym, kulturalnym i politycznym dla umocnienia wzajemnych więzów łączności, koniecznej jako rękojmnia bardziej dumnego i mocnego biegu ich życia, jako rękojmnia ich wolności, niezależności i umocnienia pokoju w tej części Europy.

Następny kongres ma się odbyć w roku przyszłym w Litwie.

W poniedziałek 1 lipca uczestnicy kongresu zwiedzili Kemer i wyrbrzeże morskie.

Cukier krzepi

Spotkanie litewskich uczestników kongresu bałtyckiego

Na lewo — chór T-wa jednostki łotewsko-litewskiej. Na prawo — wymiana przemówień powitalnych. 1. v-prezes T-wa litewsko-łotewskiego zbliżenia I. Raupis, 2. Prezes lit. związku ochotników płk. Gužas, 3. sekretarka T-wa lit. - łot. zbliżenia Andrule i 4. v-prezes T-wa lit.-lit. jednostki P. Paegle.





Minister Spraw Zagranicznych Polski
pułkownik Józef Beck

W związku z jego pobylem w Berlinie i rozmową z Hitlerem, o czym napiszemy obszerniej w następnym numerze „Naszego Życia”.

Stosunki polsko-niemieckie

Z okazji wizyty polskiej marynarki wojennej w Kilonji

BERLIN. Urzędowa „Diplomatisch Politische Korrespondenz” ogłasza artykuł o stosunkach polsko-niemieckich z okazji wizyty polskiej marynarki wojennej w Kilonji.

Organ urzędowy podkreśla na wstępie zadowolenie i sympatję, z jaką przyjęty został w Niemczech pobyt marynarki polskiej oraz wrażenia wywołane złożeniem przez marynarzy polskich hołdu poległym na wojnie żołnierzom niemieckim.

Naród niemiecki — pisze „Korrespondencja” —



Mussolini zażywa kąpiele!
ostatnie zdjęcie dyktatora Włoch, dokonane w miejscowości lotniskowej pod Rzymem.

z zadowoleniem widzi w tej wizycie ponowne potwierdzenie faktu, że polsko-niemiecki układ o nieagresji nie pozostał martwą literą, lecz stał się czynnikiem kształtującym prawdziwie na nowo stosunki niemiecko-polskie, przyczyniając się przez to do osiągnięcia pokoju europejskiego. W okresie zawarcia niemiecko-polskiego paktu nieagresji chciano, z dziwnie mieszanym uczuciem niezadowolenia i niedowierzania, osądzać, a nawet potępiać w pewnych kołach dzieło pacyfikacji stworzone przez Polskę i Niemcy. Ci, którzy nie byli zdolni lub też nie chcieli ocenić tego aktu pokojowego bez uprzedzeń, przypuszczali, że w układzie niemiecko-polskim widzieć należy tylko chwilowe odroczenie kwestji spornych, których podniesienia w przyszłości oczekiwać należy z tem większą pewnością. Dziś tego rodzaju rozważania należy odrzucić jako bezpodstawne. Porozumienie polityczne, zawarte przez obie strony uczciwie i z dobrą wolą, uzupełnione zostało w dziedzinie duchowo-kulturalnej przez wzajemne poznawanie kulturalnych i artystycznych wartości, przez podróże naukowe i turystyczne do Niemiec i Polski. Dowodzi to, jak dalece mylili się ci, którzy nie wierzyli w nowe kształtowanie się stosunków polsko-niemieckich.

Uświadomiwszy sobie obowiązki wynikające z sąsiedztwa, oraz zdając sobie sprawę z konieczności zabezpieczenia obecnego stanu stosunków — Polska i Niemcy okazały wolę zrozumienia nawzajem własnych warunków polityczno-geograficznych. Niemcy i Polska pragnąc zastąpić długoletnią walkę przez produktywną współpracę udowodniły światu, że przy dobrej woli nie jest niemożliwym doprowadzić do wyrównania nawet najbardziej trudnych spraw.

W dalszym ciągu „Korespondencja” porównuje układ polsko-niemiecki z ostatnio zawartymi układami angielsko-niemieckimi, dowodząc, że założeniem obu układów było wyeliminowanie wszelkich elementów, stanowiących groźbę dla strony trzeciej. Tego rodzaju porozumienia możnaby osiągnąć również i na innych odcinkach europejskich.

Pierwszy Polak — legatem papieskim

Uroczyste pożegnanie ks. kard. prymasa Hlonda przed wyjazdem z Poznania na kongres do Lublany. Z Poznania donoszą, że społeczeństwo poznańskie, a wraz z niem społeczeństwo całego kraju żegnało uroczystie odjeżdżającego na kongres eucharystyczny do Lublany ks. kardynała prymasa Hlonda.

Poraz pierwszy zdarza się, by Polak był mianowany legatem papieskim i w tym charakterze, jako reprezentant Namiestnika Chrystusowego, wyjeżdżał zagranicę. Prymasowi Hlondowi oddano też na dworcu należne tak wysokiej godności honory.

Na długo przed odejściem pociągu zebrali się na placu przed dworcem przedstawiciele rozmaitych organizacji i stowarzyszeń ze sztandarami. W gmachu dworca zebrali się przedstawiciele duchowieństwa, władz świeckich i wojskowych.

Po szeregu przemówień przedstawicieli władz duchownych i świeckich, wśród szpaleru, utworzonego przez katolickie związki młodzieży i organizacje katolickie, przeszedł ks. kardynał prymas przy dźwiękach orkiestry na dworzec.

Na peronie stanęła kompanja honorowa. Po przywitaniu się na dworcu z korpusem oficerskim, ks. kardynał prymas powitał żołnierzy okrzykiem: „Czołem, żołnierze!”, na co kompanja odpowiedziała: „Czołem, Eminencjo!”

Następnie ks. prymas zajął miejsce w wagonie salonowym, udekorowanym papieskimi barwami.

Serdeczne powitanie kardynała Hlonda w Lublanie

LUBLANA. Z wielką starannością przygotowano przyjęcie księdza kardynała Hlonda, jako specjalnego legata papieskiego w Jugosławji. Już w Grazu powitali kardynała specjali delegacji jugosłowiańskiego komitetu kongresu.

Na granicznej stacji jugosłowiańskiej, w Mari-borze, oczekiwały kard. Hlonda masy ludności i przedstawiciele władz i konsul generalny Rzplitej z Zagrzebia.

Po przejściu przed kompanją honorową, kardynał wszedł w otoczeniu duchowieństwa i biskupa Maribora na specjalne podium przed dworcem i udzielił tłumom błogosławieństwa papieskiego.

Najbardziej serdeczne przyjęcie było w Lublanie. Przed dworcem powitali legata papieskiego biskup-ordynariusz Rozman, delegaci ministerstwa spraw zagranicznych, komendy miasta, a burmistrz Lublany w przemówieniu powitalnym podkreślił, że najwyższe zadowolenie sprawia narodowi jugosłowiańskiemu fakt, że Ojciec święty mianował swym zastępcą właśnie syna bratniego narodu polskiego.

NA SZEROKI



Jednemu z ministrów francuskich, Erio, słynny uniwersytet angielski w Oxfordzie nadał godność honorowego doktora („honoris causae”). Na zdjęciu Erio w specjalnym doktorskim przybraniu.

szkolnictwo litewskie w Wileńszczyźnie

„Pedeja Bridi” z dnia 30 czerwca (numer 144) zamieszcza list Posła Polski w Rydze Min. Z. Beckowicza, wyjaśniający stan szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie. Z danych liczbowych podanych w liście widać, że w Wileńszczyźnie istnieje 20 litewskich szkół prywatnych i 30 szkół państwowych z litewskim językiem nauczania, 49 — w których język litewski jest wykładany jako przedmiot obowiązkowy i 17 — w których język litewski nie jest przedmiotem obowiązkowym, lecz jest wykładany.

M ŚWIECIE

Zespolenie wysiłków w dziele uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego

Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, o którego założeniu pisaliśmy w swoim czasie, zajął się ustaleniem form uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dziełach ogólnie — narodowo — dzieła te Naczelnny Komitet dotychczas uznał:

Usypianie kopca na Sowińcu pod Krakowem, wzniesienie pomnika Marszałka w Warszawie, budowę sarkofagu na Wawelu oraz wzniesienie grobowca na Rossie w Wilnie.

Dzieła te, oczywiście, nie przesądzą o innych inicjatywach, zmierzających do ufundowania zbiorowym wysiłkiem pomnika Twórcy Polski Współczesnej.

Naczelnny Komitet pragnie jedynie skoncentrować akcję w tej dziedzinie podejmowaną i dlatego do Komitetu należy się zwracać w sprawach z tą akcją związanych.

Przystępując do zgromadzenia potrzebnych funduszy Komitet organizuje dobrowolną zbiórkę pieniężną wśród ogółu obywateli.

Ofiary na cele Komitetu można składać w PKO na konto Nr. 1313.

Wojsko Abisyjjszykuje się do wojny z Włochami. Na zdjęciu jeden z pułków czarnej armii abisyjjskiej.



Sejm R. P. uchwalit nową ordynację wyborczą

W związku z przyjęciem nowej konstytucji w Polsce, została opracowana i przyjęta przez sejm nowa ordynacja wyborcza.

Za ordynacją oddano 216 głosów, przeciwko —

89, nieważnych głosów oddano — 7.

Ponieważ było to trzecie skoleś czytanie projektu ordynacji wyborczej — głosowanie to jest ostatecznym i decydującym o przyjęciu.

Państwa bałtyckie o rozbudowie floty niemieckiej

Jak podaje Elta z Londynu, jeden z posłów Izby gmin zapytał ministra spraw zagranicznych Hoare, czy uwzględnił on okoliczność, że flota niemiecka w sile 35 proc. floty brytyjskiej będzie dominowała na Bałtyku, i zasięgnął opinii Szwecji,

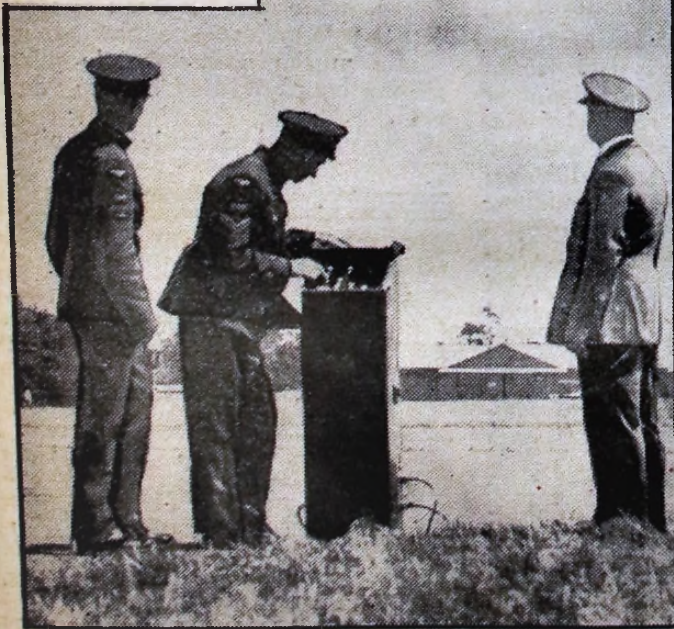
Łotwy, Polski, Estonji, Litwy, ZSSR i innych państw w sprawie konsekwencji niemiecko-angielskiego porozumienia morskiego. Na to pytanie minister odpowiedział przecząco.

Utrzymując że mniejsze państwa Nadbałtyckie będą zdane na łaskę i niełaskę Niemiec, ten sam poseł zapytał następnie, czy rząd brytyjski zamierza zaproponować zawarcie paktu wschodniego w celu zapewnienia nienaruszalności granic tych państw. Minister odrzekł, że nie podziela poglądu, jakoby te państwa miały być zdane na łaskę Niemiec. Porozumienie londyńskie uważa on za zawarte nie tylko dla W. Brytanji i Niemiec, lecz również dla wszystkich państw morskich.

Samolot pilotowany przy pomocy radja

LONDYN. Dzienniki zamieszczają opis nowego typu samolotu - robota, latającego bez załogi. Samolot ten może rozwinąć szybkość powyżej 100 mil ang. na godzinę i wznieść się powyżej 10 tys. stóp. Jest poruszany zapomocą radja. Jest on rezultatem 10-letniego wysiłku i badań departamentu technicznego brytyjskiego ministerstwa lotnictwa.

W ciągu ubiegłych 12 miesięcy dokonano w całkowitej



tajemnicy prób latania robota. Wszystkie ewolucje samolotu zostały osiągnięte jedynie przy pomocy umieszczonej w pewnej odległości stacji radjowej nadawczej.

Nowy samolot jest dziełem znanej firmy de Havilland. Zaopatrzony on jest w motor 130-konny chłodzony powietrzem. Samolot - robot używany jest oczywiście w obrębie zamkniętym, wynoszącym mniej więcej 10 mil od centrum operacyjnego.

Na zdjęciu uruchomienie samolotu przy pomocy radja, zainstalowanego w specjalnej kasecie na lotnisku. Jak widzimy, wystarczy dotknięcie tajemniczego guzika, ażeby samolot unosił się w powietrze, dokonał szeregu figur oraz wylądował..

Sukcesy i zwycięstwa

Polscy lekkoatleci zwyciężyli repr. Belgji 77:64

Bruksela. W niedzielę odbył się w Brukseli międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska—Belgia, w którym zwyciężyła polska reprezentacja w stosunku 77:64 pkt.

Zawodom przyglądało się około 10 tysięcy widzów.

Sukcesy polskich wioślarzy w Gdańsku

Gdańsk. Przy pięknej pogodzie odbyły się na torze regatowym przed Wisłujściem 30-é międzynarodowe regaty wioślarskie przy udziale rekordowej liczby 23 klubów i 430 wioślarzy z Polski, Niemiec i Gdańska.

Z osad polskich wielki sukces odniosły dwie załogi Warsz. Tow. Wioślarskiego, które startując w dwóch biegach bardzo trudnych odniosły dwa zwycięstwa i wykazały wysoką formę.

Jędrzejowska - Noel wygrały finał w Londynie

LONDYN. W grze podwójnej pań międzynarodowego turnieju tenisowego Queens Club w Londynie Jędrzejowska rozegrała mecz finałowy wraz z angiolką Noel przeciwko australijskiej parze Hopman — Hartigen. Zwyciężyła para polsko-angielska po zaciętej walce w 3 setach 8:6, 4:6, 6:3.

Przyznać trzeba, że para polsko-angielska zawdzięcza zwycięstwo głównie Jędrzejowskiej, która była w świetnej formie, grała znakomicie i wielokrotnie wyręczała swą partnerkę Noel, zmęczoną rozegranym uprzednio w tym samym dniu półfinałem w grze pojedynczej pań.

Piękne zwycięstwo Jędrzejowskiej

LONDYN. Jędrzejowska rozegrała na pierwszym korcie Wimbledonu wobec 5 000 widzów mecz z pierwszą rakieta Włoch Valerio, odnosząc piękne i stosunkowo łatwe zwycięstwo 6:4, 6:2.



SPRAWY GOSPODARCZE



Rośliny w lipcu

W połowie lipca gąsienice owocówki jabłkówek zaczynają opuszczać jabłka i chować się do szczelin kory, gdzie przezimują się i w tym stadium zimują. Właściwość tę można wykorzystać celem zwalczania owocówki w sposób następujący:

Pień drzewa należy oczyścić, a wszelkie szpary i pęknięcia kory zasmarować (mieszaniną gliny z gnojem lub czernią podobną), aby zniszczyć naturalne kryjówki, trzeba teraz dla nich utworzyć sztuczne kryjówki, w które łatwo byłoby złapać szkodnika. W tym celu zakładamy pierścienie łowne ze słomy, szmat, pakul, falistego papieru i t. p. Na każde drzewo (jabłonie, grusze), należy założyć po dwa pierścienie: pod koroną i w pobliżu powierzchni gruntu. Do tych pierścieni będą chować się w celu przezimowania gąsienice owocówki jabłkówek, a później i chrząszcza kwiecica jabłkowca. Po nadjeściu mrozów, gdy owady zapadną w sen zimowy, pierścienie trzeba zdjąć i spalić wraz ze szkodnikami.

Z sadu owocowego w dalszym ciągu usuwać robaczywe jabłka.

Jeśli w poprzednich miesiącach wystąpiły gąsienice wznosika doparka, to w początku lipca opryskiwać jabłonie rozcynem zieleni parys-

kiej, gdyby jednak gąsienice (druga generacja) wystąpiły, to strząsać je z drzew, zakładając jednocześnie opaski lepowe.

Gdyby wystąpiły większe ilości gąsienic na drzewach lub krzewach owocowych napastowane rośliny opryskiwać rozcynem zieleni paryskiej lub azurgriną.

W czasie zjawienia się większej ilości mszyc, opanowane rośliny opryskiwać płynami mszycobójczymi.

W końcu czerwca i początku lipca samice sprzążków składają swe jaja, przeważnie na miedzach, ugorach i koniczykach (w miejscach z gęstą roślinnością). To też, w miejscowościach, gdzie drutowce (larwy sprzążków) wyrządzają większe szkody, muszą być przeorane te miejsca po skoszeniu. Zabieg ten niszczy w wielkich ilościach jaja i młode larwy.

W końcu lipca mogą już wystąpić na kapuście gąsienice bielinka kapustnika. Dopóki gąsienice są młode, można je truć truciznami żółdkowymi (opryskiwanie rozcynem zieleni paryskiej, azurgriną, rozcynem preparatu „Larwin” i t. p.; opylanie gotowymi preparatami, jak „Arsenoborutol”, „Kuproarsel” i t. p.). W późniejszym wieku gąsienice bielinka nie są wrażliwe na trucizny żółdkowe, wtedy pozostaje jedynie ręczne ich zbieranie i niszczenie

wiedniej stajni i ściółce zaś wystarczą dobra szczotka, aby naprzemian pod włos i z włosem wydobyc z sierści brud i łupież. Wyraźnie zaznaczam „dobra” szczotka, bo po stajniach na wsi widzi się czasem okropnie marne egzemplarze o miękkim, słabo osadzonem włosiu, którymi rzeczwiście niewiele można zdziałać (zwłaszcza przy zimowej sierści), bo czasem „szczotkuje” się nieledwie samą deszczułką. Zgrzebło zaś powinno być tępe i służyć głównie do zbierania brudu ze szczotki, pozatem stosowane być winno tylko wyjątkowo, np. przy zeskorporowaniach, powstałych po silnym zapocieniu i następnym wystygnięciu. Nie wolno przedewszystkiem zgrzebłem obrabiać tych partij, gdzie skóra leży wprost na kości bez podkładki mięśniowej, więc na nogach i na głowie zwłaszcza na czole, nosie i szczękach, bo tu się konia specjalnie uraża i łatwo o skaleczenia. Również unikać należy ostrego drapania pod brzuchem, po słabieniu i innych czułych miejscach. Koto oczu i nozdrzy nawet i szczotką nie powinno się operować, aby kurzem nie spowodować zaproszenia a w następstwie zapalenia oczu a przy nozdrzach nie drażnić najdelikatniejszej skóry. Tutaj szczotkę winien zastąpić czysty płat, w razie potrzeby lekko zwilżony, oczywiście osobny do oczu, osobny do nozdrzy. Pamiętać należy także przy czyszczeniu o nasadzie ogona, bo gdy jej się nie wyszczotkuje, koń go sobie wyciera o ścianę, drąg lub koryto, co konia bardzo szpeci.

Mycie w porze względnie cieplej można koniowi śmiało aplikować, w dni gorące jest nader przyjemne i orzeźwiający, zaleca się jednak uskutecznić je ile można poza stajnią, a jeżeli w stajni, to na ganku, nie na ściółce, aby w niej niepotrzebnej wilgoci nie gromadzić. W porze zimowej, jeżeli mycie jest nieodzowne, należy konia po myciu wytrzeć do sucha, przedewszystkiem zaś wogóle unikać, aby na mokrego konia zimny wiatr nie uderzał.

Gruntowniejszym myciem jest pławienie, nader polecenia godne w cieplej porze, gdzie jest ku temu okazja: woda czysta (nie mułasta) i odpowiednie miejsce. Konia można nawet śmiało puszczać na głęboką, bo pływanie bardzo dobrze im robi.

(Dokończenie nastąpi)

Koń gospodarza – pielęgnowanie

Utrzymanie czystości jest u konia o tyle ważniejsze niż u innych zwierząt gospodarskich, że od konia wymaga się wysilków, które zwiększają jego transpirację aż do obfitego często potu. Pot razem z naskórką w sierści, która zimą nieraz bywa pokaźnej długości, tworzy łupież i skorupkę, która winna być usunięta, bo inaczej zasklepią pory (otworki) skórne a wiadomo, że zwierzę oddycha nie tylko nosem i płucami, ale także w znacznej mierze skórą, bo przez nią usuwa z organizmu znaczną ilość wycopin i innych zużytych materij. Zatkanie zaś skórnych por powoduje przeszkodę w transpiracji, czyli niedostateczne oddychanie, czego naturalnym skutkiem są zaburzenia w organizmie w formie zółtów i niedostatecznej przemiany materji. Objawia się to nader dobitnie w fackie, że koń dobrze czyszczony lepiej się trzyma niż brudny i zaniedbany. Jest nawet przysłowie — zwłaszcza w wojsku bardzo respektowane, — że „dobre czyszczenie to pół obroku”.

Czyszczenie w stajni wiejskiej — gospodarskiej lub folwarcznej — miewa zwykle następną procedurę: człowiek (gospodarz, lub parobek), zadowolony koniowi obroku powyżej uszu, dobywa zgrzebła z zębami niczem piła i maltretuje niem konia od góry do dołu, wzdłuż, wszczep i wpoprzek, aby z niego ile możności naraz wszelką nieczystość wydrapać i potem

szczotką lub wiechciem odrazu zgarnąć. Koń gruboskórny i flegmatyczny reaguje na to pomiernym oglądaniem się i szczyrzeniem zębów jakoteż lekkim unoszeniem od czasu do czasu zadniej nogi, koń czulszy chciałby czasem ze skóry wyskoczyć i próbuje bronić się zębami i kopytami, za co zbiera znowu odpowiednie szturchańce, albo i co gorszego. Oczywiście jest, że takie czyszczenie ani koniowi, ani człowiekowi nie sprawia przyjemności i nie wychodzi na pożytek. Konia niepotrzebnie drażni i przeskadza mu w jedzeniu, zdrapuje za dużo naskórka niepotrzebnie, miesza go z łupieżem, a zamierzo go wydobywa na wierzch przy dłuższej sierci, a dla człowieka może być niebezpieczne, jeżeli konia doprowadzi do ostateczności. Dlatego też zaleca się rano dawać obrok krótki, aby koń miał czas przynajmniej część zjeść, nim się załatwi inne obrządki, jak ściółkę i t. d., i dopiero przystępować do czyszczenia, gdy się koń mniej lub więcej się zdenerwuje. Wogóle należy pod tym względem wymiarkować charakter konia: jednemu trochę drapania robi nawet przyjemność, innego już i szczotka drażni niezręcznie użyta, a najgorzej raz go urazić i znarowić. Do dobrego czyszczenia potrzebna jest: 1. porządna sucha podściółka. 2. sucha, dobrze przewietrzona stajnia, bo gdy koń uwalany i wilgotny, nie doczyści się go nawet najostrożniejszym zgrzebłem. Przy odpor-

Czyś
zaprenumerował
„Nasze Życie”
na lato?

Ceny na len w roku 1935

Rząd ustalił dotychczasowe ceny na len w r. b., t. zn. Ls 1,40 za kg. lnu najwyższego gatunku. W celu poparcia hodowli lnu oraz zwiększenia produkcji Ministerstwo Skarbu będzie wypłacało specjalne premie tym hodowcom lnu, których produkcja przeciętna będzie wyższą od dotychczasowej. Podjęte przez Rząd starania, oczywiście, zachęcą rolników do staranniejszego pielęgnowania hodowli lnu, a więc do zwalczania chwastów, lepszej uprawy oraz do innych zabiegów, powodujących lepszy urodzaj. Należy zaznaczyć, że na udzielenie premii asygnowano już 120.000 tys. latów, które będą wypłacane tym rolnikom, którzy wykażą większą produkcję lnu niż 5 kwintale z hektaru. Premje będą wynosiły od 10 do 15 sant. za kg. Ażeby skonstatować, którzy z rolników podnieśli produkcję lnu, Ministerstwo Rolnictwa zwróci się do dziekana agrono-

micznego fakultetu Uniwersytetu Łotewskiego z prośbą o wyznaczenie 200—300 studentów, którzy wspólnie ze starszymi wychowankami gospodarczych szkół średnich, w pierwszym rzędzie Priekulskiej i Malnawskiej, po uprzednim zasięgnięciu wiadomości instrukcyjnych, wyjadą obejrzeć 70—8000 gospodarstw, uprawiających len. Ministerstwo Rolnictwa wyda również broszurę, pouczającą rolników w sposób zrozumiały i dostępny, jaką drogą podnieść urodzaj lnu. Dzisiejsze ceny na len są stosunkowo wysokie, lecz można byłoby je jeszcze podnieść, podnosząc wartość produkcji. I dalej, dochody hodowców lnu tą drogą znacznieby się zwiększyły. Już przy obecnych cenach jest możliwość polepszyć dochodowość z hodowli lnu. Zaś przy nieznacznej podniesieniu urodzaju dochody wzrosną o 20—30%.

Przepisy o dostarczaniu ziemniaków gorzelniom

Gorzelnie nie mogą przetwarzać ziemniaków własnej hodowli. Gospodarstwom, znajdującym się w granicach miast, pozwolenia na dostawę gorzelniom ziemniaków nie będą udzielane. Ilość dostarczanych ziemniaków wyznacza departament podatkowy łącznie z Urzędem Rolnym przy Ministerstwie Rolnictwa, uwzględniając wedle możliwości rodzaj gleby, ilość gorzelnii oraz właściwości kultury rolnej danego powiatu. Dalej, wyznaczenie tej ilości na każdą gminę dokonuje wójt samorządu powiatowego łącznie z miejscowym inspektorem podatkowym oraz wójt zainteresowanej gminy. Według możliwości należy uwzględnić potrzeby gmin bliższych do gorzelnii.

Podziału na poszczególne gospodarstwa ogólnej wyznaczonej na gminę ilości ziemniaków dokonują wójtowie gmin. Przy tym podziale przyjmuje się pod uwagę taksacyjną wartość gospodarstwa a nie obszar zasadzony ziemniakami. W pierwszym rzędzie będą uwzględniane gospodarstwa, znajdujące się w najbliższej okolicy gorzelnii — w promieniu około 20 kilometrów.

Jeżeli gospodarstwom, znajdującym od gorzelnii w odległości do 10 klm., przyznana norma ziemniaków oznaczona jest w wysokości 100%, to gospodarstwom oddalonym od 11—15 klm. norma ta wynosi około 80%, od 16—20 klm. — około 60%, więcej niż 20 klm. — 40% i t. d., odpowiednio zmniejszając normę procentowo, zależnie od odległości gospodarstwa od gorzelnii. Zmniejszone normy przynajmniej o 50% będą przyznawane tym

gospodarstwom, które hodują w większych ilościach buraki cukrowe (więcej niż 1 ha) oraz tym gospodarstwom, których rolnictwo jest pobocznym zajęciem. Nie będą też udzielane wysokie normy gospodarstwom zadłużonym w opłacaniu podatków, mając na celu wykorzystanie tendencji do nieplacenia podatków. Wyjątek tu mogłyby stanowić gospodarstwa nawiedzone nieszczęściem. Od gospodarstw muszą być zebrane podpisy, stanowiące zobowiązanie, że przyznana norma ziemniaków w oznaczonym terminie rzeczywiście dostarczą. W przeciwnym wypadku w roku przyszłym norma zostanie zmniejszona lub skreślona wcale.

Zarząd gminny porozumiewa się w odpowiedniemi gorzelniami o terminach, w jakich mają być dostarczone ziemniaki i śledzi, ażeby terminy te były dotrzymane. Nadewszystko musi być zwalczany dotąd często notowany objaw, że gospodarstwa, położone na większej odległości od gorzelnii, właściwie ziemniaków nie dostarczały, zaś prawo swe na dostarczenie ziemniaków odstępowaly gospodarstwom innym. Jeżeli pewne gospodarstwa nie dostarczają ziemniaków w ilościach im przyznaczonych, to zarząd gminy wolne ilości pozwala dostarczyć innym gospodarstwom. Rozbieżności zdań w sprawach podziału ilościowego według możliwości muszą być załatwiane na miejscu w kole miejscowych organów samorządów wiejskich, gdzie warunki miejscowe mogą być lepiej poznane i sprawdzone. W razie, jeśli miejscowe organy nie mogą dojść do porozumienia, kwestie sporne rozstrzyga departament podatkowy w porozumieniu z Urzędem Rolnym.

O płodozmianach przy uprawie warzyw

Płodozmian jest tak samo potrzebny w warzywnictwie, jak w rolnictwie. Rozważmy to sobie, zanim przystąpimy do uprawy gruntu. Można wprowadzić bez płodozmianu hodować warzywa, podobnie jak — w ostateczności też różne płody rolne. Jak one się jednak udadzą?! Lepiej nie pytać, ani o tem nie mówić! Każdy rolnik wie o tem dobrze i dlatego ani zboża, ani ziemniaków, ani buraków w ten sposób, t. j. ciągle na tem samym miejscu, nie hoduje. Niektóre warzywa są coprawda mniej wrażliwe na hodowię na tem samym miejscu kilka razy po sobie, zwłaszcza przy obfitem nawożeniu, np. kapusty i cebule. W miarę jednak, im dłużej hodujemy warzywo jednego gatunku na tem samym miejscu, zauważyć możemy, że udaje się ono coraz gorzej, choć nawozu nie żałowaliśmy; podczas kiedy warzywo, uprawiane na roli, na której stosowano płodozmian, choć mniej nawożonej udaje się doskonale. Czynnikiem, przemawiającym bezwarunkowo za płodozmianem, to ta okoliczność, że warzywa jednego gatunku, sadzone ciągle lub kil-

kakrotnie po sobie, podlegają różnym chorobom i szkodnikom. — Jest to łatwo zrozumiałe, że, im częściej hodujemy jaką roślinę na tem samym miejscu, tem łatwiej rozmnażają się, szerzą i zadomawiają się tam szkodniki i pasorzyty roślinne i zwierzęce, danej roślinie właściwe. — Często dziwimy się, skąd w naszym warzywie bierze się ich tyle, tych „plag” warzywnych, kapuścianych lub innych?! — Otóż — z braku płodozmianu. — Znałe są wypadki, że tam, gdzie na wielką skalę hodowano kapustę na większych przestrzeniach, nie przestrzegając płodozmianu, rzuciła się na nią zaraza kapuściana (kiła kapuściana) i niszczyła pola, jak nacznie to stwierdziłam.

Z tego, co powiedziano, widzimy, jak płodozmian jest potrzebny; rozpatrzmy teraz, w jaki sposób przeprowadzić go i zastosować w naszym ogrodzie czy polku warzywnym? — Doświadczeni warzywnicy różnie postępują. Wiele tu zależy od tego, jakie i iloraki warzywa sadzimy. W każdym razie warzywo roczne jednego gatunku nie powinno wracać na

to samo miejsce wcześniej, jak co kilka lat: co 3, 4, nawet 6 lat; im dłużej, tem lepiej. — Warzywo trwałe, jak np. szparagi, mogą wrócić bez złych skutków na to miejsce, gdzie już rosły, dopiero po tak długiej przerwie, jak długi był okres ich poprzedniej tamże wegetacji; a więc np., jeśli szparagarnia trwała 8 lat, to też dopiero po przerwie ośmioletniej można ten sam grunt obsadzać ponownie szparagami.

Co do kolejności sadzenia jednorocznych, to różni doświadczeni warzywnicy kierują się najczęściej podług tego, jak silnego nawożenia wymagają poszczególne gatunki warzyw, a więc:

W I. roku nawożenia sadzą takie, które lubią bardzo pożywną ziemię, jak kapusty wszelkie, kalafiory, także ogórki, selery (niektórzy dają je w drugim roku nawożenia) i t. d.

W II. roku: Cebule, korzeniowe, jak marchew, buraki, rzepa, pietruszka, pasternak cykorje i t. d., oraz groszkiowe, jeśli nawozimy co drugi rok.

W III. roku (jeśli nawozimy co trzy lata); grochy, fasole, bób.

Jeśli prowadzimy hodowle warzyw mieszane, stosujemy płodozmian do głównego plonu.

W razie niemożności stosowania prawidłowego płodozmianu, można poniekąd zastąpić go od „biedy”, stosując regulówkę.

Z zagranicy

Anglja odwołała kontyngent na import bekonów

Według doniesień prasy duńskiej Rząd angielski postanowił znieść kontyngenty na import bekonów, wprowadzając natomiast cło odpowiednie regulujące import tego produktu — t. zn. cło — będzie dwójakie: dla dominij będzie o połowę niższe, niż dla pozostałych krajów angielskich. Należy zaznaczyć, że przy dzisiejszym stanie import bekonów do Anglii był bardzo ograniczony. Ceny, jakie otrzymywano za importowane bekony, w zasadzie były dostatecznie wysokie, gdyż naogół były wyższe od cen na masło. Np. na 1 czerwca za masło: państw Bałtyckich i Skandynawskich w Londynie płacono od 74 do 81 szylingów, zaś za bekony tych samych państw od 82 do 92 szylingów za centnar. Po zniesieniu tego rodzaju kontyngentu i wprowadzeniu ograniczeń celnych można się spodziewać, że Anglja będzie mogła zżytkować na swoim rynku większą ilość bekonów, natomiast po cenie o wiele niższej. Dlatego też zachodzi pytanie, czy da to jakieś wygody państwu — eksporterom bekonów. Sami Anglijcy kalkulują, że cło pobierane za importowane bekony rocznie przeciętnie będzie wynosiło z górą 60 milj. lat.

Na fali radjowej

W tygodniu bieżącym program Polskiego Radja zawiera następujące audycje rolnicze:

W poniedziałek 8 lipca o godz. 21-ej „Skrzynka rolnicza”.

We wtorek 9 lipca o godz. 21.00 „Wiadomości rolnicze”.

W środę 10 lipca o godz. 21.00 Pogadanka p. t. „Nasz rynek warzywny”.

W czwartek 11 lipca o godz. 21.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej”.

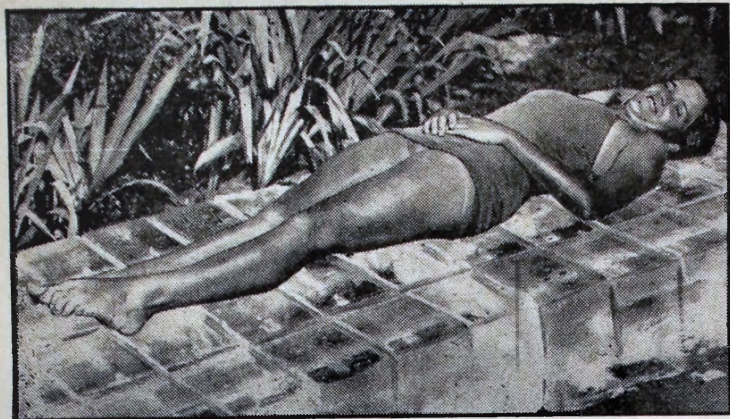
W piątek 12 lipca o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza”.

W sobotę 13 lipca o godz. 21.00 „Wiadomości rolnicze”.

Małych wilczków (piesków)

oddam bezpłatnie

Kiszczera iela 21, — 2, tramw. Nr. 11.



Pani M. Rewion, amerykańka, przygotowująca się do zawodów pływackich na chłodnym jeziorze, odbywa trening, leżąc przez godzinę na tafli lodowej.

Możebyście spróbowali takiej przyjemności w upalny dzień lipcowy?

Pierwszy

Pod dowództwem tegoż samego generała Lisingena, jednego z najwybitniejszych niemieckich wodzów, którego obecnie wyrzekli się hitlerowcy, iż posiada babkę pochodzenia nie - aryjskiego, dokonane zostało na froncie epokowe posunięcie, które dziś we wszystkich sztabach generalnych uważane jest za punkt wyjścia dla nowej taktyki wykorzystania awiacji.

Dnia 2 października 1916 roku kapitan lotnictwa niemieckiego Kossel wezwany został do sztabu: „Panie kapitanie, — powiedział mu pułkownik Schech, — generał von Lilingen porucza panu dokonanie niezwyczajnej ekspedycji. Sytuacja nasza na froncie przedstawia się źle. Ofensywa Brusilowa z rejonu Równego grozi nam rozbięciem. Rezerwy są na wyczerpaniu. Ściągamy posiłki z innych odcinków frontu, ale musimy mieć do tego dosyć czasu. Tymczasem Rosjanie w gwałtowny sposób przerzucają wojska głównie z Galicji po linię kolejowej Brody — Równo. Ta linia kolejowa musi być zniszczona. Polecamy panu lot na tyły armii rosyjskiej i wysadzenie w powietrze toru kolejowego. — Niech pan weźmie kogo się panu podoba do pomocy, lotnika, sapera, oficera, kogo pan chce. Opuścić się koło toru, wysadzić go i wracać. Zrozumiano? — Jawohl!

Był to najsłynniejszy desant lotniczy z okresu wojny światowej.

Kapitan Kossel wziął ze sobą lotnika podoficera Windischa, naboje dynamitu, łopatę, aparat elektryczny dla wykonywania wybuchu, karabin, rewolwer i torbę z jedzeniem. — Polecieli. — Chodziło oczywiście przedewszystkiem o znalezienie odpowiedniego miejsca do lądowania. Po przednio lotnicy niemieccy sfotografowali

Dzieje techniki i wynalazków

Konieczność jest matką wynalazków — mówi przysłowie i zupełnie słusznie, gdyż tylko konieczność zaspakajania codziennych najpilniejszych potrzeb, zmusiła człowieka do szukania sposobów, ułatwiających mu pracę i zmniejszających jego własny wysiłek fizyczny.

Głód więc i zimno pchnęły człowieka na drogę wynalazków i odkryć.

Człowiek przedhistoryczny był bardzo słabym w stosunku do otaczających go zwierząt i sił przyrody, lecz stopniowo w ciągu życia pokoleń, przy pomocy badawczej myśli, zdolał ująć w karby całe otoczenie i wzmocnić swoje słabe siły fizyczne podporządkowaniem i użytkowaniem żywołów i bogactw przyrody. Ponieważ postęp kultury był ciągły, chociaż niejednostajny, więc człowiek w każdym okresie czasu inaczej żył, jadł, mieszkał, ubierał się i posługiwał się innymi narzędziami w pracy, zapewniającej mu utrzymanie.

Na podstawie historii ludzkości można odtworzyć stopniowe udoskonalania się techniki, czyli sposobów wytworzenia różnych, a przedewszystkiem pożytecznych przedmiotów, oraz rozwój wynalazków i odkryć. Wśród nich są dzieła wielkie, które głęboko zaznaczyły się w życiu ludzkości i otwierały dla niej nowe okresy dziejów, a są i inne drugorzędne, których rola ogranicza się do udoskonalenia form już istniejących i przygotowania gruntu dla dalszego postępu cywilizacji w przyszłości.

Pierwszym zasadniczym krokiem naprzód w dziejach ludzkości było zdobycie przez człowieka pierwotnego umiejętności posługiwania się ogniem, a dopiero potem w okresie tysięcy lat następuje udoskonalanie narzędzi i sprzętów codziennego użytku. Bardzo długie lata ludzie posługiwali się narzędziami z kamienia łupanego, potem gladzonego i z kości, zanim wpadli na pomysł robienia tegoż sprzętu z brązu, to jest stopu miedzi i cyny, który stosunkowo łatwo daje się obrabiać i topi się przy niezbyt wysokiej temperaturze. Dopiero umiejętność otrzymywania wyższej temperatury celem topienia rudy, pozwoliła otrzymać żelazo, które jako trwałsze i tańsze stopniowo

wyparto wszystkie inne metale z przedmiotów codziennego użytku. Egipcjanie znali już żelazo na 250 lat przed Chrystusem, a w niektórych krajach Europy, jak np. w Danji i Szwecji, poznano je dopiero po narodzeniu Chrystusa. Nic jednak innego jak tylko żelazo pozwoliło ludzkości dokonać całego szeregu wynalazków i wznieść się na najwyższy szczebel cywilizacji współczesnej.

Najdonioślejszym jednak wynalazkiem starożytności jest pismo, które przez stopniowy rozwój w ciągu wieków osiągnęło taką formę, w jakiej my je obecnie znamy. Dobrodziejstwa tego wynalazku nie potrzeba dowodzić, gdyż w czasach obecnych jest ono wszystkim znane, a w ciągu całych wieków pozwoliło zachować ciągłość myśli ludzkiej doświadczenia jednych pokoleń przekazać następnym.

Początkowo ludzie pierwotni posługiwali się pismem obrazkowym, polegającym na rysowaniu rozmaitych przedmiotów, a znali już je wszyscy barbarzyńcy, nawet Australijczycy i Meksykanie. Dalszy krok w rozwoju pisma zrobili Chińczycy i Egipcjanie, którzy do pewnych wyrazów przywiązywali symboliczne znaczenie i mogli już większą ilość pojęć wyrazić na piśmie. Egipcjanie stopniowo udoskonalali pismo i stworzyli t. zw. hieroglify, to jest znaki, które już miały wyrażać dźwięki, a nie obrazy. Dopiero w ostatnim tysiącleciu przed Narodzeniem Chrystusa niewiadomo kto stworzył pismo dźwiękowe (fonetyczne), którem się dotąd posługujemy. Wynalazek tego alfabetu dźwiękowego przypisują Fenicjanom, lecz prawdopodobnie oni jako kupcy przyczynili się jedynie do jego rozpowszechnienia. Od Fenicjan pismo przeszło do Greków (w Atenach wprowadzono pismo alfabetyczne w roku 403 przed Chrystusem), a następnie do Rzymian, a już od nich przeszło do wszystkich cywilizowanych ludów świata.

Jednak aż do połowy XV. wieku, kiedy to Gutenberg wynalazł druk, książki pisały ręcznie i dzięki temu były one bardzo kosztowne oraz mało znane. Dopiero wynalazek druku i jego udoskonalenie, spo-

pularyzował (upowszechnił) wiedzę i stworzył przewrót w życiu umysłowym. Pisane liczby były też już znane ludom starożytnym, lecz przez długie wieki oznaczano je za pośrednictwem liter (liczby rzymskie). Dzisiejsze cyfry, wyrażające przy pomocy dziesięciu znaków wszelkie ilości, pochodzą z Indji, a zostały dopiero w wiekach średnich rozpowszechnione w Europie przez Arabów.

Do ważniejszych wydarzeń w dziejach ludzkości należy również poznanie własności igły magnesowej i zbudowanie busoli, która pozwoliła żeglarzom odbywać dalsze podróże po morzach i porobić cały szereg odkryć geograficznych. Europejczycy poznali busolę w wieku XII od Arabów w czasie wypraw krzyżowych, a udoskonalił ją włoch Flavio ur. w 1502 roku, a już w roku 1492 Kolumb odkrywa Amerykę.

Również brzemieniem w następstwie było rozpowszechnienie prochu w Europie. Proch był wynaleziony przez Chińczyków, a stamtąd przez Małą Azję dostał się do państwa bizantyjskiego (ze stolicą w Konstantynopolu), skąd dostał się do Włoch, gdzie w końcu XIII. wieku zaczął go pierwszy wyrabiać Bertold Szwarz. Za-

essant lotniczy

szereg miejscowości w pobliżu obiektu, które wydawały się możliwe do wykorzystania. Oczywiście, fotografia nie zawsze jest pewną. Mogą być pnie, ploty, rowy inne przeszkody, których klisza niezbyt dokładnie uchwycić zdołała. Ale udało się.

Dnia 3 października wylądował aparat kapitana Kossela na małej łączce w pobliżu lasu sosnowego. Szybko wyrzucono zeń narzędzia. Kossel wyskoczył, podoficer sprawdził raz jeszcze lotnisko, poderwał aparat i odleciał.

Dzień cały przesiedział Kossel w ciemnym lesie. Nikt go nie spostrzegł. Z nastaniem nocy wyszedł z kryjówki, z trudem dostał się do toru kolejowego oddalonego o 4 kilometry, przy pomocy łopaty złożył naboje dynamitowe, działając z zimną rozważą i spokojem, sprawdził dokładnie, przeciągnął sznur elektryczny. Starczyło go na 150 metrów. Osiadł w zagłębieniu terenu za krzakami i czekał.

Po chwili ukazały się daleko na horyzoncie błyszczące latarnie parowozu. Czekal. Blżej i blżej. Jechał pociąg osobowy, oświetlony od wewnątrz. Ręka zleka zadrżała. Tuż, o milimetr od palca znajduje się guzik. Wystarczy nacisnąć. Nie — rozumował z zimną rozważą Kossel, lepiej poczekać na pociąg towarowy, obciążony wojskiem lub materiałami wojennymi. Po dwu godzinach wysunął się długi wąż z rzadka oświetlony latarkami towarowych wagonów. Jest! Teraz zbliża się i równa ze słupem telegraficznym, który służy oficerowi za rodzaj wizjeru. Lokomotywa ciężko dysząc ciągnie, ciągnie zapewne amunicję, armaty, zresztą w każ-

dym razie ważki dla prowadzenia wojny materjał.

Kossel naciska guzik.

Straszliwy huk, blask, ogień, dym! Parowóz podskoczył jak dziecinnie i zwałił się w rów ciągnąc za sobą wagony. Tor został zniszczony, droga z Brodów do Równego zatarasowana na długi przeciąg czasu.

Niezadługo zaczęło świtać. Po godzinie przyleciał aparat Windischa, zabrał kapitana i powrócił za linię niemiecką.

Wspaniały czyn lotniczy. Świetny przykład!

Właśnie przykład kapitana Kossela posłużył sferom wojennym do opracowania projektów dessantów lotniczych w przyszłej wojnie. Jeden aparat lotniczy wylądował za linią nieprzyjacielską, wysadził dwóch ludzi i zniszczył ważną arterję komunikacyjną. Rozwój lotnictwa idzie wielkimi krokami naprzód. Dłaczegożby zatem nie mogło wylądować w przyszłości wiele aeroplanów i wielu ludzi?

Bolszewicy znają z własnego doświadczenia inny udany wypadek: — podczas powstania Basmaczów w Średniej Azji, wysadzili dessant 15 ludzi z trzema karabinami maszynowymi, którzy przelecieli w głąb kraju na samolotach i uderzyli niespodzianie na tyły wojsk powstańczych, nieoczekiwanie popłoch, w rezultacie czego powstanie zostało zlikwidowane.

Dziś właśnie bolszewicy idą najdalej w opracowywaniu koncepcji dessantów lotniczych. Niektóre z planów przypominają fantastyczne opowieści Juliusza Vernego. Zresztą — z biegiem czasu...



Urocze, roześmiane twarze, wypatrujące piaka czy samolotu?

Loty stratosferyczne mają służyć do tego celu. Olbrzymie samoloty typu Maksyma Gorkiego mają służyć do tego celu. Gwałtowna rozbudowa awiacji, treningi ze spadochronami mają służyć też do tego celu.

Bolszewicy zamierzają w przyszłej wojnie wysadzać na tyły armii nieprzyjacielskich już nie kilku lub kilkunastu ludzi — całe pułki, ba, dywizje!

W wojskowych akademjach bolszewickich najzupełniej poważnie traktowane są te nowe plany taktyczne. — Łączą się one bezpośrednio z taktyką propagandy i agitacji na tyłach armii nieprzyjacielskich. A więc: piechota, artylerja, materiały wybuchowe, gazy trujące i literatura wywrotowa, stanowią skondensowany kompleks przyszłego bolszewickiego dessantu lotniczego.

Obliczenia cyfrowe przedstawiają się jak następuje: pułk złożony z trzech bataljonów 2244 ludzi, sztab i dowódcy 15 ludzi, łączność 80 ludzi i 6 psów, pluton chemiczny 52 ludzi, pułkowa artylerja 90 ludzi. Wszystko razem waży 248 ton. Do przewiezienia takiej partii wojska potrzeba 85 samolotów... A armaty i pociski? — Przewidziane: 28 tysięcy kilogramów. — jeszcze siedem aparatów. Razem flotylla powietrzna składać się winna z 90 samolotów.

Jeżeli tyle aparatów potrzebnych jest dla przewiezienia jednego pułku, należy chyba zamiary o wysadzeniu na tyłach nieprzyjaciela całej dywizji odłożyć co nieco do okresu przyszłych stuleci. Ale nie! Bolszewicy chętni są, że rozbudowa lotnictwa czerwonego idzie w tak zwałtem tempie naprzód, iż operowanie tysiącami samolotów na jednym tylko odcinku frontu nie będzie należało do rzadkości.

Oczywiście najtrudniejszą kwestją do rozwiązania jest miejsce lądowania. Nasze aeroplany są pod tym względem jeszcze bardzo niedoskonałe. — Może wielkie autogira przyszłości przyjdą z pomocą?

Wszystko to razem wygląda jednak na **prawkę** bajkę odległej przyszłości.

stosowanie prochu dla celów wojennych zakończyło okres średniowiecza, groźnych rycerzy i ich zamków. Dzielnosc osobista



Wzrosła sylwetka w lipcowym stońcu na cichych wodach Bałtyku.

Kącik kobiecy

Obiad

Wśród rozlicznych codziennych zajęć gospodarskich, obiad stanowi wyczyn rekordowy. Poświęcić trzeba pewną dozę wysiłków, aby go dobrze obmyśleć i sporo czasu i pracy, aby rzecz zaprojektowaną w czyn zamienić. Obiad w krajach Europy Zachodniej stanowi uroczyste zamknięcie dnia pracy i wstęp do wieczoru, poświęconego odpoczynkowi i rozrywce, to też nosi on cechę odświętną.

Takiem świętem dnia każdego jest szczególnie obiad angielski.

Anglicy w domach wykwintnych ubierają się do obiadu w strój wieczorowy: panie w suknie strojne, często dekolowane nawet, panowie w smokingi, fraki z olśniewającymi gorsami koszul. W domach skromniejszych zasiadają do obiadu mniej ceremonjalnie, ale nigdy nie zaniedbują (zarówno kobiety jak i mężczyźni) zmienić sukni, w której spędzili dzień przy pracy, na inną — świeższą i ładniejszą. Razem z ubraniem ludzie zdają się odrzucać troskę dnia całego, radzi dać sobie kilka godzin wypoczynku, aby nazajutrz z nowymi siłami wrócić do pracy.

Obiad traktowany, jako zebranie rodzinne, na którym się dzielą wszyscy wrażeniami i przeżyciami dnia całego, jednoczy rodzinę i ma szczególnie dla młodszych jej członków — bardzo dodatnie znaczenie wychowawcze. Rozmowa, tocząca się w ścisłym gronie rodzinnym, bezceremonjalna, prosta i szczerą, daje rodzicom sposobność skierowania na właściwą drogę młodzieży, oświecenia jakiejś sprawy, nad którą wszyscy dyskutują, rozszerzenia poglądu i. t. d.

Obiad taki jest czemś więcej, niż dokładanie paliwa pod kocioł maszyny, dla której poruszania jest nieodzowna pewna ilość kaloryj, czerpanych ze spożywanych pokarmów. Nastrój, panujący w kółku biesiadników, zwykłą funkcję odżywiania upiększa i uszlachetnia.

Jakże inaczej wygląda obiad w wielu naszych domach! Już samo to, że stanowi on najczęściej krótką przerwę pomiędzy dwiema serjami zajęć, że, po spożyciu obiadu, śpieszyć trzeba na nowo do pracy — nadaje mu charakter czegoś dorywczego, niespokojnego, niedbałego nawet.

Często się zdarza, że rozkład zajęć domowników nie pozwala ustalić godziny wspólnego posiłku. Każdy wpada o innej porze, pochłania potrawę jedną po drugiej, zaabsorbowany czem innym, i ledwie zdoła przełknąć kęs ostatni, pędzi znowu tam, dokąd go woła twardy obowiązek. Zdawałoby się, sądząc z tego niepomiernego pośpiechu, z jakim się u nas obiada, że jesteśmy chyba najpracowitszym narodem na świecie i że wyniki naszej pracy muszą być bez porównania większe, niż te, które osiągają narody zachodnie.

Wiemv dobrze, że, niestety, jest wprost przeciw-

nie. Nie nawet pracy, a tylko mieumiejętne jej rozłożenie pozbawia nas możliwości wyzyskania chwil, wolnych od zajęć, dla własnej korzyści i przyjemności.

Być może, iż warunki klimatyczne i długoletnie przyzwyczajenie narodu rolniczego, jakim w zasadzie jesteśmy, sprawia, że najodpowiedniejszą dla nas porą są godziny południowe.

Kuchnia nasza, znacznie cięższa od angielskiej, a przedewszystkiem od francuskiej, sprzeciwia się jedzeniu w porze wieczornej i dlatego godziny naszego obiadu przesuwac nie należy. Co jednak należałoby zreformować, to właśnie tę różnorodność czasu, kiedy się u nas obiada. Pora obiadowa u nas obejmuje czas między 12 a 17, aż pięć godzin, gdy we wszystkich krajach zachodniej Europy sprowadza się do dwóch najwyżej. Ale pominiemy to, na co zaradzić narazie nie jesteśmy w możności, i przyjrzyjmy się, jak w wielu rodzinach to „święto dnia“ wygląda.

Godzina obiadowa zgromadziła większość domowników. Przez drzwi niestarannie zamknięte zalatuje z kuchni kapustą, cebulą, spalonym tłuszczem. Na stole, okrytym często wygniecionym, poplamionym obrusem, lub b. nieapetyczną ceratą, wystawiono wyszczerbione talerze: obok noże i widelce nie zawsze osadzone na trzonkach i poźółtkie łyżki.

Do tak nakrytego stołu zasiada rodzina, wczekująca niecierpliwie chwili rozpoczęcia obiadu, który stale jest spóźniony. Pani domu wybiega wreszcie z kuchni z twarzą czerwoną, włosami w nieładzie, w sukni lub szlafroku bardzo podejrzanego czystości (boć przecież niema dla kogo ubierać się w domu, więc dopiero przed wyjściem na miasto zrobi się piękna!), wnosząc dymiącą zupe w garnku, w którym się gotowała, bo wazy albo niema, albo szkoda czasu na jej mycie po obiedzie. Nie zebrawszy talerzy, wnosi potem potrawę następną i dopiero teraz przypomina sobie, że ogórki, które miały być do niej podane, są jeszcze w piwnicy. Córka rzuca wszystko i biegnie je przynieść, pani domu wstaje także od stołu i idzie do kuchni, aby pomóc je obierać.

Domownicy, zniciertpliwieni czekaniem, odstawiają talerze po zupie i zabierają się do jedzenia następnego dania, nie zważając na to, że nie jest ono kompletne.

Stół wygląda jak pobojoowisko.

Powracając, ze spóźnioną przystawką, panią domu mąż przyjmuje cierpką uwagę, na którą otrzymuje równie niemilą odpowiedź i nastrój staje się okropny. Biesiadnicy wstają od stołu bez



Moda nie zapomina i o mężczyznach! Oto tym którzy przebywają poza miastem przynosi ona ulgę w postaci uwidocznionego na zdjęciu lekkiego stroju ze lnu.

słowa i po tym „miłym“ obiedzie rodzinnym i westchnieniem ulgi opuszczają jadalnię.

Jakże inaczej czuliby się wszyscy, gdyby obiad podany był punktualnie, stół czysto i porządnie nakryty, ozdobiony paru kwiatkami lub choćby zieloną roślinką w doniczce, pani domu schludnie ubrana a wszystko, co ma stanowić obiad, przygotowane zawnazasu i podane estetycznie!

Wymaga to pracy bardzo niewiele. Trzeba tylko trochę dobrej woli, starania i zrozumienia, że żeby to, co spożywamy, wyszło nam na pożytek i zdrowie, musi być spożywane w spokoju i pogodnym usposobieniu. Rządna i dbała o dobro swoich najbliższych pani domu, przy najskromniejszych bodaj środkach, zamienić może obiad rodzinny na miłą chwilę, której wszyscy oczekują z upragnieniem i w której czerpią siły do dalszej pracy.

Pani Celina mówi...

Pragnąc umożliwić naszym Czytelnikom uzyskanie porad, dotyczących najbardziej aktualnych dla nich spraw, związanych z życiem bieżącym, otwieramy rubrykę p. t. „Pani Celina mówi“, w której p. Celina, wybitna specjalistka od spraw kobiecych, udzielać będzie odpowiedzi na wszystkie przez Czytelników, skierowane do nas zapytania.

W numerze niniejszym dajemy pierwszą serję odpowiedzi na nadesłane dotąd zapytania. Mamy nadzieję, że tych pytań — nie zbraknie.

Redakcja

Pani M. K., Daugawpils. Zapytuje Pani, czy nie znam jakiegoś środka na leczenie włosów, bo wypadają i boi się Pani, aby „nie wylusieć“. O ile cebulki włosów nie są zupełnie martwe, to proszę używać płynu, który z pewnością pomoże:

| | |
|---------------------------|------|
| Rp. Pilocarpini wydrochl. | 0,50 |
| Spir. vini 66% | 80,0 |
| Spir. camphore | 20,0 |
| Oleum ricini | 10,0 |
| Glicerini | 5,0 |

Płynem tym naciera się skórę głowy zapomocą pędzla z waty, umoczanego w płynie, dwa razy w ciągu dnia: zrana i na wieczór. Po upływie tygod-

nia wcieranie płynem przerwać — w następnym tygodniu stosując natłuszczania:

| | |
|------------------|------|
| Rp. Oleum amjgd. | 10,0 |
| Lanolini | 15,0 |
| Vasellini flavi | 20,0 |
| T-rae cantharid | 1,0 |
| T-rae rosmar | 5,0 |
| Aque destill. | 30,0 |

Po upływie 2 tygodni włosy umyć mydłem rezorcynowo-siarkowem. Kurację powtórzyć.

Pani M. L., Twarz Pani musi myć najdokładniej wieczorem, zrana powierzchownie, a w ciągu dnia odświeżając. Puder zmywać watką, umoczoną w następującym płynie: pokrajać drobno świeży ogórek i zalać go 100 gr. olejku migdałowego. Po kilku dniach wycisnąć przez merłę i do tej emulsji dodać parę kropli Benzoës tinkturae.

Pani Z. S. Największy wybór nici do robienia dzemprów znajdzie Pani u Goerke. Jeden sklep na rogu Gertrudes iela i Brivibas, drugi na rogu Grecinieku i Marstalu.

Pani Barbara K. Proszę opisać dokładniej i podać adres.

Pani Z. P., Rezekne. Prosi Pani wskazać dobrego chirurga, aby bez obawy poddać się bardzo poważnej operacji. Jednym z najlepszych chirurgów w Rydze jest dr. P. Muceniek. Adres: Stabu iela 19.



W skwarnem lipcowym słońcu na plaży...

ANGLA KOLUMNĄ MŁODYCH

O czym należy pamiętać Na marginesie II-go Święta Sportu Polskiego



Jerzy Bryc
odpowiedzialny kierownik Święta Sportu oraz prze-
wodniczący kolegium sędziów w karykaturze
W. Maśsana.

Nie często się zdarzają okazje, że-rozruci po całym kraju, sprawujący swoje obowiązki w ośrodkach naszego zorganizowanego życia — mamy możliwość spotkania się, zbliżenia i porozumienia bezpośredniego.

Ale im mniej częste są tego rodzaju wypadki — tem je skwapliwiej, bardziej planowo i możliwie wszechstronnie należy wykorzystywać.

Ostatnie Święto Sportu Polskiego, o którym pisaliśmy już w poprzednim numerze „Naszego Życia” — było tą jedną z nielicznych okazji, kiedy przedstawiciele z 12 ośrodków naszego młodzieżowego życia znaleźli się razem we wspólnym gronie, ażeby na drodze wzajemnego porozumienia się znaleźć wspólne, nowe możliwości pracy, zaczerpnąć sił i zapалу do wytrwania, nabrać otuchy, płynącej z przeświadczenia, że jest nas spora garstka, że każdy na własnym posterunku pragnie spełnić jaknajlepiej swoje zadania, wypływające z przynależności do Państwa, w którym zamieszkujemy i którego pragniemy być wzorowymi obywatelami oraz do Narodu, którego jesteśmy wiernymi synami.

W skwarne dni czerwcowe zmierzylimy swoje siły na boisku, kończąc nowy etap naszej pracy — pracy nad wyrobieniem — obok tężyzny duchowej — mocnej i sprężystej sprawności fizycznej, jako podstawy, do twardej walki z przeciwnościami życia.

Nie oczekiwaliśmy po tych igrzyskach nowych rekordów, ani też nadzwyczajnych wyników. Nie o to, zresztą, chodziło.

Wywieźliśmy jednak z Daugawpilsu mocne przeświadczenie, że zrozumienie dla sportu wśród naszej młodzieży znalazło szerokie rozprzestrzenienie, i że — obok mieszczaucha — na stadionie staje się naszemu rolnika, nie ustępując pierwsze-

mu ani wyrobieniu, ani też w osiągniętych rezultatach.

Największym plusem tegorocznego drugiego skolei, Święta Sportu Polskiego w Łotwie, jest niewątpliwie ilość reprezentowanych w niem ośrodków młodzieżowych, dochodząca do pokaźnej, jak na nasze stosunki, liczby — 12.

Dalej: liczba młodzieży, biorącej udział w igrzyskach znacznie się zwiększyła. Przekroczyliśmy daleko setkę. Boisko przestaje więc być przywilejem wybranych. Przychodzimy do momentu, w którym staje się ono dostępne dla każdego, kto należycie zrozumiał znaczenie wychowania fizycznego i sportu.

Idziemy w masę.

Zbliżyliśmy się już raz wreszcie — po przez sport, a więc kulturę ciała do tych szarych tłumów, które dotychczas stanowiły dla nas wielką niewiadomą.

Że czyni to ZPMK i to po przez sport — jest z jednej strony dowodem żywotności naszej organizacji naczelnej, z drugiej — dowodem atrakcyjności sportu, jako formy, po przez którą można i należy oddziaływać na młodzież.

Poza „Redutą”, polskim klubem sportowym w Rydze, która formalnie nie należy do ZPMK, ale której członkowie są czynnymi członkami Związku, oraz poza nielicznymi wyjątkami z ogólnej reprezentacji Daugawpilsu — wszyscy inni uczestnicy święta sportu to młodzież, należąca do naszej naczelnej organizacji młodzieżowej. To członkowie wielkiej już dzisiaj rodziny ZPMK, będącego, jakgdyby, pionierem m. in. idei sportu i w. f. na naszym terenie

Pod światło

Daugawpils

Jestem w Daugawpilsie nie poraz pierwszy. Lipy ulicy Warszawas i znakomitej „damboczki”, rozmarzonej nad Daugawą, mają dla mnie specjalną wymowę, przypominającą niedawną przeszłość: zgrzyty i romantykę pierwszych burz i uniesień życiowych.

Ale obecnie stąkam temi ulicami spokojnie, patrzę w ich wyloty zrozumiałym wzrokiem, a ludzie — doniedawna potężni i pełni tajemnicy — wydają się smutnymi sylwetkami, bojącymi się własnego cienia.

Ulice Daugawpilsu są wyłożone baraniami łbami, dachy domów — gontami, blachą, czy czerwoną dachówką. Tuż obok poważnych bloków kamiennych, niekniętych zębem czasu, zasypiają znużone, napół rozwalone starością, domki-drewniaki, co bohaterko przetrwały rewolucje i burze wojny światowej.

Czyście próbowali spojrzeć na rodzinne miasto, zwłaszcza po powrocie z dalekich podróży, okiem chłodnego, obojętnego turysty?

Daugawpils wydał się mnie — przy takim podejściu — miastem kontrastów.

Ale tylko tyle mogłem skonstatować na chłodno. Potem bowiem, gdy z dworca ruszyłem wdół, na Nowy Plan, ku śmiejącym się w słońcu południa kopułom kościołów i cerkwi, gdy powitały mnie starą melodią melancholji drzewa, ciągnące się

Największą zasługą Związku, poza organizacją świąt sportowych, jest fakt, że potrafił on należycie spopularyzować ideję naszych igrzysk terenowych, czego dowodem jest udział w nich 12 ośrodków sportowych, z których, poza kilkoma z większych miast — zdecydowana większość przypada na prowincję.

Oczywiście, w tej tak trudnej do sprężystego przeprowadzenia pracy, przy pewnej analizie ściślejszej, da się wyszukać sporą ilość błędów, niedociągnięć i uchybień.

Ale — są to uchybienia w każdej pracy nieuniknione.

Pamiętajmy, że tylko ten nie popełnia błędów, kto nic nie robi.

Naszą mocną wolą powinno być w okresie przygotowywania nowego Święta Sportu, ażeby te niedociągnięcia zredukować do minimum.

Osiągnie się to przy wspólnym wysiłku wszystkich.

O tem należy pamiętać.



wzdłuż zakurzonych ulic — przestałem być turystą, stałem się synem tego małego światka, zawieszzonego gdzieś między ziemią i niebem nad modrą Daugawą, o której tak rozczulająco i prosto pisała Olga Dauksztówna.

Daugawpils jest miastem wybitnie kresowem. Stykają się i krzyżują tutaj zaledwo odczuwalne, choć silne, wpływy kultur, płynących szeroką falą od wschodu i zachodu. To też ludzie tutaj są różni. Pełni kontrastów, rozrzewnienia, wielcy w miłości, straszni w nienawiści, w zawiści podli, mali w swej bezsilnej, drobnostkowej złości. Twarze owiane wiatrami z nad Daugawy, promienią radością, albo bezbrzeżnym smutkiem. W kąciach zaciśniętych ust — czai się niepokój człowieka, którego dusza kształtowała się na pograniczu ścierania się dwóch różnych kultur, dwóch odmiennych światów psychicznych i moralnych.

Ludziom tutejszym tak dziwnie brak zaufania we własne siły i możliwości, choć w pewnych momentach, w momentach rozbuźzonego uczucia, gotowi są poruszyć światem, globem ziemskim o władnąc, słońce ku ziemi przybliżyć!

Miasto kontrastów... dla oka turysty.

Miasto rodzinne... dla mnie i dla was, którzyście w jego granicach ujrżeli złote słońce swego, tak często, wyćwie się, zbytecznego życia... ym.

WITOLD MASSAN

Z teki przygodnego obserwatora...

...na boisku



Janczewska z Demenu
na zwycięskim finiszu w stu-metrówce.

...„Ryga” w drodze

Oto nareszcie nadszedł oczekiwany przez wszystkich dzień odjazdu do Daugawpilsu. Jutro rozpoczynają się zawody. Jutro II Święto Sportu Polskiego w Łotwie. Na dworcu dzieje się coś okropnego. Ludzie niby poszaleli. Ogromne tłumy wycieczkowiczów wydłużyły się ogonami, wijąciami się nakształt potwornego cielska boa. Spoczone twarze z napięciem wpatrują się w zegar, który, wisząc wysoko, z powalą zdaje się naigrywać z niecierpliwości ludzi, posuwając wskazówkami naprzód z szybkością szybko biegacza, chcącego ustalić światowy rekord.

Sportowcy „Reduty” i wycieczkowicze ZPMK, przedostawszy się na peron dworca, zafinizowali wagony, biorąc z boju wszystkie wolne miejsca. A mimo okien, zdobytych już wagonów, w podskokach, wymachując plecami, płaszczami, laskami i walizkami, pędzi tłum odjeżdżających. Tymczasem kierownik sportowców zacięcie walczył o zdobycie ulgowych biletów. Początkowo nie chciano dać, usprawiedliwiając się niespodziewanym napływem ludzi i brakiem wolnych miejsc. Ale uporczywość kierownika, który kilka razy biegał w asyście kol. Szwiłpego od pomocnika nacz. stacji do kasy, a stamtąd do naczelnika i znowóż spowrotem, zrobiła swoje. Coprawda pociąg opóźnił się z ich racji o jakieś 5 minut, ale ktoś będzie dbał o taką drobnostkę! Nareszcie, gdy wszystko było załatwione pociąg ruszył w drogę.

Wagony były tak wypchane ludźmi i walizkami, że przyszło stać nie tylko w przejściach i na platformach, lecz także na schodach. Jazda pomimo tego wypadła wcale wesoła. Bo w przeddzień święta, każdy nastrojał się po świątecznemu, dobierając do rysów swego oblicza odpowiedni uśmiech. W pobliżu Krustpilsu na platformę wwała się gromada flisaków. Byli już dobrze wstawieni. Ogromne wianki, zwieńczeni liśćmi okalały ich ogorzałe na brąz twarze. Kiwając się na wszystkie strony, potrącając przytem ludzi, zaczęli wrzeszczeć na cały głos tradycyjne „Ligo”. Dopiero zjawienie się konduktora, który ich wyprosił do dalszych przedziałów, przerwało ten „bardzo miły” koncert.

Dalszą część drogi spędzono na wspólnym omawianiu możliwych sukcesów.



Start w stu-metrówce dla panów.
Trzeci z lewej zwycięzca Malcewicz (Reduta)

Boisko w Daugawpilsie. Mocno zbudowane postacie zawodników rozproszyły się po całym boisku. Prawie wszystkie wolne rogi pozajmowali piłkarze. Zacięcie kopiąc piłkę, niby od tego zależeć ma ich własne i zebranej publiczności szczęście, powoli przekoczywali na środek boiska. Tubalny głos spikera, bo przy pomocy tuby z średniego barytonu w ryki nieoswojonego lwa spotęgowany, oznajmił wszem i wobec a piłkarzom w szczególności, by jaknajprędzej raczyli łaskawie opuścić boisko.

Na bieżni tymczasem, jakaś postać w długich, treningowych spodniach, zamasyżuje wyrzucając nogi ku przodowi, sapiąc i potniejąc, okrążała boisko. Poznałem Mazurę, długodystansowca „Reduty”. Niegdyś ten zawodnik cieszył się nieomalą popularnością wśród sportowców Rygi. Jeszcze w zeszłym roku, biorąc udział w biegu na dłuższe dystansy, zdobywał drugie miejsca. To też z czasem wyrobiło się przekonanie, że jest on drugim z rzędu biegaczem w Łotwie. Niestety, w roku bieżącym zawiódł pokładane w nim nadzieje. O ile stawał do biegu, to zazwyczaj pozostawał na dalszych miejscach. Ale najczęściej, usprawiedliwiając się rozmaitemi przyczynami, wolał pozostać w roli aktywnego widza, dopomagającego faworytom krzykami, od których uszy brzękiły.



Czechowicz i Swenc
Załoga zwycięskiego kajaka (reprezentacja Daugawpilsu).

Po kilku okrążeniach Mazur ładnym finiszem dopadł, jako pierwszy — oczywiście — wyimaginowanej mety.

Zbliżyłem się do niego i zapytałem, czy aby słońce, którego działanie czułem na własnej skórze, nie utrudni biegu. Spojrzał na mnie z szelmowskim uśmiechem i odpowiedział, że i owszem, upał może stać się przyczyną przegranej.

— Ale, co do mnie, niech kolega będzie spokojny. W danym wypadku słońce jest moim sojusznikiem. Moi przeciwnicy, mam nadzieję, nie wytrzymają tempa, jakie rozwinę. A gorąco dokończy dzieła.

Jedynym przeciwnikiem, którego Mazur obawiał się był Żołnierowicz z Jelgawy. Ale, jak później okazało się, obawy były płonne, bo Żołnierowicz jest raczej średniodystansowcem. Dłuższe odległości dla niego są za trudne.

...wstydlive panny

Od Mazurę udaje się dalej, szukając zawodników z inych filij. Gdzieś w samym końcu boiska,

poza bramką, gdzie rosną krzaki, między płotem a gąszczem zieleni, ujrzałem zawodniczkę. Wstydlive kryjąc się przed wzrokiem krytycznie nastroszonej publiczności, próbowały sprężystości swoich nóg. Okazało się, że zawodniczki z Daugawpilsu stają do zawodów bez poważnego przygotowania. To też nie chcąc pokazać swej słabej formy, ukryły się za płotem. W ich gronie brakło jednej doskonałej lekkoatletki, którą w kilka minut później ujrzałem pomiędzy publicznością przy boku swego męża. Obecność jej pesymistycznie nastroiła dyneburzankę. Ale, jak się okazało później, nastrój ten był wynikiem tremy, jaką się czuje przed każdymi zawodami. Następnie zawody dowiodły, że w gronie pań z Daugawpilsu, kryje się dużo talentów. Traczmówna jest tego dowodem. Zajęła trzy pierwsze miejsca. Jeżeli popracuje sumiennie nad wyrobieniem techniki szczególnie w rzutach dyskiem, to z czasem można po niej oczekiwać nie byle jakich wyników.

...„Nie strzela!”

Święto rozpoczęły panie. Kobietom zawsze należy się pierwszeństwo. Tak się już zakorzeniło od przyjścia na świat pierwszej przedstawicielki płci pięknej. A chociaż ładny kawał czasu dzieli nas od tej chwili i wiele — zdawałoby się nienaruszonych i granitowo trwałych tradycji — rozwiło się w proch i zginęło przedwczesną śmiercią, jednak ten przywilej pierwszeństwa ostał się aż do dziś dnia.

Rozpoczęto od biegu na 60 m. Nim przyszykowały się do startu, nim doprowadziły swój zewnętrzny wygląd do należytej elegancji, minęło sporo czasu, w ciągu którego zdążono sprzątnąć z bieżni kiskę do polewania i odpędzić publiczność od taśmy na mecie.

Nareszcie dano sygnał, że za chwilę rozpoczyna się bieg. Z zapałym oddechem spozierano na cztery skulone postacie, gotowe w każdej chwili wyrwać na dany znak z miejsca i pędzić co tchu do ludzi z sztoperami w rękę.

Jednak skończyło się wszystko na oczekiwaniu. Okazało się, że starter nie chciał strzelać. Zaczął trwać uporczywie w opozycji. Organizatory migiem wysłali „Sztafetę” do miasta po rewolwery i naboje do strzelania. Później, wieczorem, gdy było już po wszystkim, rozchodząca się publiczność usłyszała serię wystrzałów. To starterzy sprawdzali działanie rewolweru i sprawność nabojów, by — boże Boże — jutrzejsze zawody nie rozpoczęły się od podobnego pecha.

Z życia bieżącego

Wycieczka absolwentów XIII Daugawpilskiej polskiej szkoły podstawowej

W dniach od 25 do 30 ub. m. absolwenci XIII Daugawpilskiej polskiej szkoły podstawowej pod przewodnictwem nauczycielek p. p. J. Banickówny i M. Dągisówny odbyli wycieczkę do Rygi oraz jej okolic.

Wycieczka w składzie 18 byłych wychowanków szkoły oraz kierowników zwiedziła Rygę, Koknesę, Siguldę oraz Jurmałę.

Podczas pobytu w Rydze wycieczkowicze zapoznali się ze starą Rygą, zwiedzili cmentarze Bractwa Meża oraz Rainisa, Ogród Zoologiczny, muzea państwowe, muzeum miejskie, szkolne, Domś banyńskich, fabrykę cukierków Kuze’go i inne. Wszystko warło niezatarte wrażenie na uczestnikach.

Poza Rygą szczególne wrażenie sprawiło morze, gdzie 18 młodych wycieczkowiczów było po raz pierwszy.



Mazur (Reduta)
przerzywa taśmę, zwyciężając bezapelacyjnie w biegu na 1500 m.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach Święta Sportu Polskiego

Bieg 60 m. (dla pań): I Janczewska (Demen), II Wojewódzka (Daugawpils), III Wasilewska (Ryga).
100 m. (dla pań): Janczewska, Wasilewska, Tracumówna (Daugawpils).
100 m. (dla panów): Malcewicz (Ryga), Rodzewicz (Ryga), Boufał (Rezekne). Dalsze miejsca zajęli przedstawiciele Lepaji, Łudzy i Jelgawy.
800 m.: Winclaw, Witan i Rodzewicz (wszyscy z Rygi). Dopiero na szóstym miejscu przychodzi Trojanowski z Daugawpilsu.
1500 m.: Mazur (Ryga), Żolnierowicz (Jelgawa) i Zaszczeryński (Daugawpils).
5000 m.: Mazur, Żolnierowicz i Bartul (Juchniki).
Rzut dyskiem (dla pań): Tracumówna, Massanówna (Ryga), Wasilewska.
Rzut oszczepem: Massanówna, Danilewiczówna (Jasmuiza).
Pchnięcie kulą: Wasilewska W., Janczewska, Rozłowska (Juchniki). Ryga ponadto zdobywa 4 i 5 miejsca.
Skok wzwyż: Tracumówna, Wasilewska W., Wasilewska Wer. (obie ostatnie z Rygi, pierwsza z Daugawpilsu).
Skok w dal: Tracumówna, Wasilewska Wal., Massanówna.

Rzut dyskiem (dla panów): Czechowicz R. (Daugawpils), Pudan (Ryga), Pynkan (Rezekne). Z Daugawpilsu — Szniukut i Juszan — zajmują 5 i 6 miejsca.
Rzut oszczepem: Pynkan, Pudan, Czechowicz R.
Pchnięcie kulą: Czechowicz R., Pudan, Malcewicz.
Skok wzwyż: Pynkan, Bielewicz (Daugawpils), Czechowicz R., Modzalewski (Łudza), Witan.
Skok w dal: Witan, Tracum (Daugawpils), Malcewicz.
Skok o tyczce: Bielewicz, Pynkan, Pudan.
W konkurencjach zbiorowych zwyciężyli w kolejności zdobytych miejsc: w siatkówce pań — zespół Rygi, w siatkówce panów — zespół Daugawpilsu, Łudzy, Rygi, Lepaji, Rezekne.
W koszykówce panów: Ryga, Lepaja, Daugawpils.
W piłce nożnej: Daugawpils, Ryga, Rezekne.
W 5-klm. biegu kajaków: Daugawpils, Ryga.
W ping-pongu: Daugawpils, Ryga, Lepaja, Rezekne.
W sztafecie 4×100: Ryga, Daugawpils, Lepaja.
W pięcioboju dla panów pierwsze miejsce zdobyła „Reduta”, drugie — drużyna reprezentacyjna Daugawpilsu.

Ogólna ilość punktów zdobytych przez reprezentacje poszczególnych terenów w lekkiej atletyce:

| | |
|-------------------------|----------|
| 1. Ryga | 241,5 p. |
| 2. Daugawpils | 141 p. |
| 3. Rezekne | 62,5 p. |
| 4. Demen | 34 p. |
| 5. Juchniki | 13 p. |
| 6. Jasmuiza | 8 p. |
| 7. Liepaja | 8 p. |
| 8. Jelgawa | 3 p. |

Kakowskim sprawy II Zlotu. Dnia 22 ub. m. prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Marszałek Raczekiewicz odwiedził J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego, omawiając z nim sprawy II Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Uroczystości II Zlotu na Stadnie Łazienkowskim. W dniu 13 lipca w godzinach popołudniowych odbędą się na Stadnie Łazienkowskim uroczystości, związane z II Zlotem Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

O godz. 17-ej przybędzie na stadion Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Raczekiewicz, który wygłosi krótkie przemówienie do uczestników Zlotu. Przemówienie to będzie transmitowane przez Polskie Radio, poczem orkiestra odegra hymn narodowy oraz „Pieśń Polaków z Zagranicy”.

Następnie na stadionie zostanie otworzone widowisko „Kościuszkę pod Racławicami”, fragmenty z walk o niepodległość i t. d.

W przerwach pomiędzy poszczególnymi fragmentami widowiska grupy regionalne zademonstrują tańce narodowe.

O godz. 20-ej rozpocznie się w Parku Łazienkowskim obchód „Święta Kupały”, połączony z puszczeniem wianków na wodę.

Młodzież polska z zagranicy na Zlocie Harcerzy Polskich w Spale. Dnia 14 lipca o godz. 9-ej rano przybędzie do Spaly liczna wycieczka młodzieży polskiej z zagranicy, przybyła do Polski na II Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Wycieczka będzie przypatrywała się przeglądowi drużyn harcerskich na stadionie złotowym, poczem wysłucha mszy św., odprawionej na stadionie dla uczestników Zlotu. Po mszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej udekoruje zasłużonych harcerzy z kraju i z zagranicy, a następnie dokona uroczystego otwarcia wystawy harcerskiej, poczem będzie przyjmował defiladę zgromadzonej młodzieży. Młodzież polska z zagranicy przedfiluje pierwsza, poczem ustawi się w pobliżu łoża Pana Prezydenta, skąd będzie obserwowała defiladę oddziałów Związku Harcerstwa Polskiego.

Wieczorem przy wielkim ognisku harcerskim w obecności przeszło 20 tysięcy uczestników Zlotu młodzieży polska z zagranicy dorzuci symboliczne głownie do wspólnego ogniska, zaznaczając w ten sposób swą łączność duchową z wielkim ruchem ideowym młodzieży polskiej, jakim jest harcerstwo.

Ilość uczestników i oficjalne wyniki

Na podstawie informacji, które uzyskaliśmy, w Święcie Sportu Polskiego w Daugawpilsie brały udział:
Ryga—Reduta 38 osób
Daugawpils—drużyna reprezentacyjna 85 osób
Rezekne-Sparta—ZPMK 20 „
Liepaja—ZPMK 10 „
Jasmuiza—ZPMK 5 „

Kuźminy—ZPMK 4 „
Krasława—ZPMK 2 „
Juchniki—ZPMK 5 „
Jelgawa—ZPMK 3 „
Demen—ZPMK 1 „
Inkste—ZPMK 2 „
Łudza—ZPMK 1 „
Razem 126 zawodników.

Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy

Biurowe Prasowe II Zlotu. Na czas Zlotu utworzone zostanie specjalne Biuro Prasowe Zlotu, które mieścić się będzie w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Biuro to będzie miało na celu:

- podawanie jaknajszybciej wiadomości o Zlocie do prasy krajowej, przekazywanie informacji z uroczystości złotych do pism polskich zagranicą i t. d.
- Propaganda II Zlotu na ekranach Warszawy.

Sześć największych kin stolicy Polski przez okres tygodnia będzie przeprowadzało propagandę Zlotu, apelując o gorące przyjęcie rodaków z obczyzny.

Na Zlot! Plakat złotowy. Wydany został przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy piękny plakat złotowy w czterech kolorach, przedstawiający trębaczka, zwołującego młodzież z zagranicy na Zlot.

Marszałek Raczekiewicz omawia z kardynałem

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

(6)

— Nie budź tamtych i słuchaj: stała się rzecz straszna, pomyliłem się.

— Co? — zawołałem, nierozumiejąc jeszcze, o co mu chodzi.

— Myśmy spadli nie na Sinus Medii.

— Więc gdzie jesteśmy?

— Pod Eratosthenesem, na przełęczy, łączącej ten krater z księżycowym Apenimem.

Zrobiło mi się ciemno przed oczyma. Wiedziałem ze zdjęć fotograficznych powierzchni Księżyca, robionych na Ziemi, że grzbiet górski, na którym się znajdujemy, urywa się niemal prostopadle ku położonej na zachodzie olbrzymiej równinie Mare Imbrium.

— Jakże my stąd zejdziemy! — zawołałem w przerażeniu.

— Cicho. Bóg jeden raczy wiedzieć. Moja wina. Upadliśmy na Sinus Aestuum. Patr...

Tu podsunął mi mapę i kartki, zapisane szeregiem cyfr.

Czy się tylko nie mylisz? — odezwałem się.

— Tym razem nie mylę się, niestety!

Wzięliśmy się razem do sprawdzania obliczeń. Tym razem nie było zgola wątpliwości.

Jest to rzecz zadziwiająca, że podczas, gdy astronomowie ziemscy mogą z odległości setek tysięcy kilometrów z łatwością obliczyć wysokość każdej góry księżycowej, mierząc w teleskopie długość cienia, jaki rzuca, my, znajdując się na tej górze, musieliśmy się uciekać do pomocy mapy, sporządzonej na Ziemi, aby wiedzieć, jakie jest jej wzniesienie. Brak takiej atmosfery, któraby mogła być wzięta w rachubę, uniemożliwiał dokonywanie barometrycznych pomiarów wysokości. Zmiana, jakąśmy zauważyli w barometrze,

zasadzała się na tem, że rtęć w rurce opadła tak, iż się zrównała prawie z powierzchnią cieczy w naczyniu. Na tej wysokości, gdzieśmy się znajdowali, była próżnia niemal absolutna.

Tomasz i Marta zbudzili się wkrótce. Niepodobna było ukrywać przed nimi istotnego położenia. Powiedziałem im tedy jak najogólniej, jak rzeczy stoją. Nie wywarło to na nich zbyt silnego wrażenia. Tomasz zmarszczył się tylko i przygryzł wargi, a Marta, o ile mogłem wnosić z jej zachowania się, nie zdawała sobie dobrze sprawy z grozy położenia.

— To cóż — odezwała się — zjedziemy, jakeśmy wjechali, albo się wrócimy.

Zjedziemy, jakeśmy wjechali! mój Boże! Wszak to, żeśmy trafili na drogę, która nas tu wywiodła, było czystym przypadkiem! A wracać się? — tyle trudów i tyle godzin straconych?..

Postanowiliśmy wreszcie udać się na ową przełęcz, aby zobaczyć, czy się z niej nie da spuścić na równinę Mare Imbrium. Wóz ruszył z miejsca i za kilkanaście minut znajdowaliśmy się nad przepaścią!

Ostłupiliśmy wobec widoku, który się przed nami nagle otworzył. Skafa urywała się u nóg naszych niemal prostopadle,

Z przeszłości naszej ziemi

Obchód św. Donata Męczennika w Krasławie

Rokrocznie parafia krasławska obchodzi dużo uroczystości i festiwa, lecz żaden z nich nie ściąga tak dużo wiernych, jak obchód uroczystości św. Donata. Uroczystość św. Donata rokrocznie obchodzi się w pierwszą niedzielę po św. Piotrze i Pawle. Przed wojną światową zastępy wiernych ściągały aż od Witebska, Połocka, Brasławia, Miór, Głębokiego i t. d. pieszo do Krasławia, ażeby złożyć u stóp św. Donata dowody swej wiary.

Krótką historią przewiezienia relikwii św. Męczennika do Krasławia przedstawia się następująco:

„Ciało z naczyniem Krwi św. Donata Męczennika, na prośbę fundatorów Krasławskiego Kościoła, Hr. Konstantego — Ludwika i Augusty z Ogińskich Broel-Platerów, Kasztelanowstwa Połockich, Senatorstwa Dyneburskich, z zezwoleniem Papieża Piusa VI z cmentarza św. Wawrzyńca w Rzymie zostało wyjęte w dniu 9 sierpnia 1778 r. i w darze przysłane w skrzynce drewnianej do Krasławia. Ks. Biskup Jan Benislowski 14 sierpnia 1784 r. wyjął relikwie św. Męczennika z drewnianej skrzynki i umieścił je w nowej szklanej, która przechowywała się w kaplicy pałacowej Hr. Platerów, aż do 29 czerwca 1786 r.

Następnie Biskup Benislowski relikwie św. Donata Męczennika przełożywszy do trzeciej skrzynki na podobieństwo ciała, umieścił w parafjalnym krasławskim kościele w ołtarzu Serca Jezusowego, przed którym, za zgodą Arcybiskupa Mohylewskiego, pozwolono odprawiać publiczne nabożeństwa.

Papież Pius VI w dniu 9 kwietnia 1790 r. encykliką obchód św. Donata M. wyznaczył na pierwszą niedzielę po św. Apostołach Piotrze i Pawle i nadał odpust zupełny. Później, gdy nabożeństwa ku czci św. Donata M. ściągały coraz liczniejsze rzesze wiernych, została z prawej strony prezbiterium

terjum domurowana Kaplica przez hr. Augusty Platera Kasztelana Trockiego i Misjonarzy krasławskich, a biskup Akoniński, sufragani Mohylewski, 14 września 1818 r. relikwie ciała św. Donata M. z dotychczasowej skrzynki wyjął i złożył je do nowej drewnianej, a po wyświęceniu Kaplicy, przeniósł z Ołtarza Serca Jezusowego do Kaplicy nowozbudowanej. Szczegółów o życiu św. Męczennika brak, wiadomo jest tylko, że został zamordowany w końcu 3-go stulecia.

Polacy w Estonji

Pod hasłem: na Złot do Spaty!

(List z Tallina)

— „Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Czas tak prędko leci, a jest go tak mało, że w żaden sposób nie mogłam dotąd napisać choć kilku słów o naszym życiu w Tallinie i skorzystać z kącika łaskawie ofiarowanego przez Wpánów dla nas w „Naszem Życiu“.

Żyjemy pod hasłem na Złot do Spaty!

Długo nie wiedziałyśmy, czy jedziemy czy nie, bo



Dzieci polskie w Tallinie podczas procesji Bożego Ciała.

W roku obecnym uroczystość rozpoczęła się solennym nieszporem już we czwartek 28 czerwca r. b. i nabożeństwa trwały w ciągu 3-ech dni. Kościół krasławski był wypełniony po brzegi przez modlący się lud, który, zebrany u stóp św. Donata M., wznosił swe modły o wstawienie przed Bogiem, dla uproszenia różnych łask u Stwórcy. Przez całe trzy dni festu, wszystkie konfesjonały były obleżone przez tłumy wiernych, pragnących dostąpić odpustu zupełnego.

Licznie gromadzący się lud na obchodzie uroczystości św. Donata M. w Krasławiu dowodzi ufności, z jaką wierni odnoszą się do jego wstawienia przed Bogiem, a wotywyki, ofiarowane przez побожных ludzi, świadczą o skutkach modłów.

b. i.

drużyna młoda, na własnych nogach jeszcze słabo stoją. Ale teraz, dzięki druchnie Patyrowskiej, grupka nasza, prawda niewielka, bo licząca 10 osób, włączając estonki, wie, że jedzie, jako reprezentacyjna delegacja. Dziewczęta moje, za wyjątkiem przybożnej, jadą do Polski poraz pierwszy, więc można sobie wyobrazić żywo co przeżywały! Bo to było zawsze tylko marzeniem!

W niedzielę, 23-go ub. m., w święto Bożego Ciała, w kościele św. Piotra i Pawła odbyło się uroczyste nabożeństwo, a po nabożeństwie procesja, w której wzięła udział dziatwa polska, harcerstwo oraz cała kolonia polska.

W sobotę, 29-go czerwca obchodziliśmy Święta Morza. Akademję zaszczycił swą obecnością Poseł R. P. w Tallinie p. Przesmycki.

Przemówienie wygłosił p. Radomski oraz podziwiania z Polski rodakom przywiózł przybyły kapitan marynarki polskiej.

Potem odbył się koncert oraz została odegrana przez młodzież szkolną scenka „W nadmorskiej knajpie“. Akademja ta, rozpoczęta hymnem narodowym i zakończona tradycyjną u nas Pierwszą Brygadą, ściągnęła do lokalu Związku liczną publiczność, nie zważając na śliczną pogodę i chęć spędzenia wieczoru nad morzem. Każdy członek Związku swoją obecnością podkreślił zrozumienie wielkiego znaczenia Święta Morza.

Tallin, w lipcu 1935 r.

Z poważaniem
M. Romulus-Rogińska

a tam w dole, tysiąc metrów niżej, rozciągała się jak okiem sięgnąć nieprzejrzana równina Mare Imbrium, z rozrzuconymi po niej rzadka szczytami. Brak perspektywy powietrznej sprawiał, że góry, nadzwyczaj nawet odległe, rysowały się wyraźnie naszemu oku, odbijając swą niesłychaną lśniącą białością od zupełnie czarnego tła gwiaździstego nieba. Widok zaiste czarodziejski; na chwilę zapomnieliśmy nawet o grozie położenia.

Patrzyliśmy przed siebie w milczeniu, nie wiedząc, jaką obrać drogę. Jak się spuścić z tysiąc metrów wysokości, prostopadłe ściany?

Po krótkiej naradzie ruszyliśmy piechotą ku południu, w tej nadziei, że się nam może uda znaleźć drogę po zboczu. Szliśmy po wąskiej płaszczyźnie, wciśniętej między skały a przepaść, otwierającą się ku Mare Imbrium. W jednym miejscu przejście było tak wąskie, że chcieliśmy już zawrócić, zwątpiwszy, aby się nam udało tędy przedostać z wozem. Na szczęście Marta, która nam towarzyszyła, przypomniała, że posiadamy pewien zapas min, któremi będzie można z łatwością rozsadzić niewielki, zastępujący nam próg skalny. Ominęliśmy go tedy, przeciskając

się ponad zawrotną przepaścią i poszliśmy dalej. Po upływie pół godziny stanęliśmy, zatrzymani nową przepaścią, która się tak niespodziewanie otworzyła pod naszymi nogami, że Piotr, który szedł naprzód i pierwszy się wdarł na zasłaniający ją przed naszym wzrokiem próg, skoczył w tył z okrzykiem przestrachu. Zaiste, trudno sobie wyobrazić coś okropniejszego na widok, jaki się rozciągał teraz przed nami.

Świat zaczął mi w głowie wirować; czułem, że jestem bliski utraty przytomności.

Wtem doleciał mnie płacz. Byłem tak oszołomiony, iż w pierwszej chwili sądziłem, że istotnie słyszę głos potępieńców... Ale tym razem nie była to wizja. Rzeczywiście słyhać było płacz przez rurę, łączącą głowy naszych powietrzochronów.

Oprzytomniałem nieco i spojrzałem dookoła. Woodbell, oparty plecami skałę, stał błądliwy ze spuszczoną głową; Varadol, podobny z ruchów do dzikiego zwierza na uwieży, chodził niespokojnie, o ile mu grunt i długość rury na to pozwalały i rozglądał się, jak gdyby szukał wśród tych turni drogi i wyjścia. Marta klęczała na ziemi z czołem przy kolanach i trzęsła się od łka-

nia, przestrachem i najwyższym podrażnieniem nerwów wywołanego.

Niezmierną litością zdjęty, zbliżyłem się ku niej i oparłem zwolna dłoń na jej ramieniu. Wtedy ona z jakąś dziecięcą skargą zaczęła wołać, jak w ową pamiętną, długą noc przed śmiercią O Tamora:

— Na Ziemię! na Ziemię!

Taka głęboka, przejmująca rozpacz była w jej głosie, że nie mogłem znaleźć słowa, aby ją pocieszyć. Zresztą, jak to zrobić? — położenie nasze było istotnie rozpaczliwe. Zwróciłem się do Varadola:

— Co teraz będzie?

Piotr ruszył ramionami.

— Nie wiem... śmierć. Wszak stąd zejść niepodobna.

— A gdyby wrócić! — wtrąciłem.

— O, tak! wrócić! wrócić! — krzyknęła Marta.

Patrzył przez chwilę przed siebie, a potem odpowiedział, zwracając się do mnie:

— Wrócić... chyba po to, aby, straciwszy wiele drogiego czasu, spotkać na innej drodze podobną znów do tej przeszłodej. Patrz! — tu odwrócił się twarzą, ku północy i wskazał okiem nieprzejrzaną równinę Mare Imbrium, leżącą poza nami — gdybyśmy się mogli tam dostać, mieliby

Przez handel do dobrobytu

KEMERI

Pensjonat dla kuracjuszków położony w cichym miejscu, pełny komfort niedrogo pokoje od Ls 2,—.

R. Kurlandska
Raina iela 16-18.

FOTO

W. Urbanowicza

Kr. Barona 14

Przy okazaniu niniejszego ogłoszenia rabat 10%.

Czytajcie książki polskie!

Biblioteka „Ausra”

otw. we czwartki od 5—6 p. p.
Dzirnawu iela 40

Kino-teatr „GLORIA”

Cziekuralns 1 gara l., Nr. 19
Otwarte co tydz. od czwart. do niedz.
od 4—7 lipca

„REGINA”

przebój sezonu z udz. niezrówn. pary
Luizy Ulrich i Adolfa Wolbrik oraz
Olgi Czechowej
w dodatku komedja

DIK i DOWA

Uwaga! — Po okazaniu niniejszego ogłoszenia dostaniesz bilet na każde miejsce za 20 santymów.

„HALLO EUROPA 35”

3-lampkowy odbiornik modny i tani.

Na wypl. do 12 mies. z 1/2 wplaty.

K. Lepeszko

Ryga, Avotu 23b, tel. 31865.

Jedne słowo przez tel. 91845 i jestem do usług państwa!

Malarz A. Babincew

Stylowe, gustowne remonty mieszkań Sumienna i niedroga praca.

Dr. Briwibas gatwe 102 — 3.



Ant. Swirski

Sklep i pracownia zegarków, złotych faksymile

Kupuje złoto i srebro

Marijas iela 18 Tel. 28645

ZIELONA APTEKA

Prow. J. Ingelewicza

Riga, Tirgoņu iela 20

założona w 1710 r. Tel. 21741

POLSKIE RADJO

Audycja dla Polaków z zagranicy

Program audycji w dniu 6 lipca r. b., poświęconej Polakom w Niemczech, przewiduje przemówienie dyrektora Polskiego Związku Zachodniego, p. Kudlickiego, reportaż z kolonii dzieci polskich z Niemiec, które przybyły do Polski na wakacje.

Audycja dnia 13 lipca, która wypada w czasie trwania II Złoty Młodzieży Polskiej z Zagranicy, zapoma radjostuchaczy w kraju i zagranicą z najciekawszymi momentami jego przebiegu.

Audycja dnia 20 lipca omówi zagadnienie robót inwestycyjnych w Polsce, a specjalnie kwestję regulacji rzek, życie rybaków i flisaków.

W dniu 27 lipca odbędzie się audycja, poświęcona żołnierzowi polskiemu.

3 sierpnia Polacy zagranicą wysłuchają audycji, poświęconej Legionom Polskim z okazji rocznicy 6 sierpnia.

W związku z obchodzeniem przez całą Polskę w dniach od 4 do 11 sierpnia „Świętem Gór” audycja dla Polaków z zagranicy w dniu 10 sierpnia poświęcona zostanie górcom polskim.

W programie każdej audycji przewidziana jest odpowiednia część artystyczna, którą wypełnią: muzyka, deklamacja i pieśń.

✱

14 lipca b. r. o godz. 17—17,25 w Radjo Polskim wystąpi p. Reizniekówna z Lotwy (fortepjan).

W programie: Witoł, Medyń, Kalniń, Skrabin.

Prenumeratory z Daugawpilsu i okolic

mogą uregulować prenumeratę

ZA „NASZE ŻYCIE”

w Domu Polskim (w Daugawpilsie, przy ul. Varszavas 30)

W poniedziałki i srody od godz. 6 do 8 wiecz.

W piątki od godz. 12 do 2 p. p.

wplacając ją na ręce p. Henryka Miż-Miszyna.

Z życia 36-ty Ryskiej

Nawiązując do notatki naszej, zamieszczonej w 28 numerze „Naszego Życia”, dodajemy, że 36 harcercska drużyna polska, biorąc udział w popisach przy ognisku, organizowanym przez IV okręg, zdobyła II-gie miejsce.

Pierwsze miejsce zajęła I-sza morska drużyna, trzecie — 126 lotewska.

Należy nadmienić, że 36-tyka bierze udział w ogniskach okręgowych już nie poraz pierwszy.

śmy względnie równą drogę przed sobą, ale tam się nie dostaniemy... Chyba na lew...

Zbiliśmy się wszyscy w kupkę i poczęliśmy patrzeć z niewypowiedzianem pożądaniem na tę „przestrzeń, mogącą nas zbawić. Nie czuliśmy znużenia, ani gryzących promieni słońca, które już połowatarczy wyrzało z za krawędzi skalnej nad nami.

Po chwili Piotr powtórzył:

— Tam się nie dostaniemy...

Odpowiedział mu głośny, spazmatyczny płacz Marty, która niezdolna już była panować nad sobą.

Wtedy nagle Tomasz wysunął się naprzód:

— Daj pokój — i ty nie płacz; dostaniemy się na Mare Imbrium. Wracajmy po wóz.

Tyle było stanowczości i pewności siebie w tych spokojnie choć dobitnie powiedzianych słowach, że wróciliśmy na miejsce, aby wykonać rozkaz, nie śmiejąc sprzeciwić się, ani pytać.

Woodbell nas jeszcze zatrzymał.

— Patrzenie! — mówił, wskazując zewnętrzne, ku Morzu Dżdżów opadające stoki Eratosthenesa — widzicie tę grań, tu, o

pięćdziesiąt metrów niżej poczynając się u stóp urwistej ściany? O ile można stąd ocenić, opada dość łagodnie aż ku płaszczczyźnie; tedy zdołamy zjechać na dół...

— Ale ta ściana... — szepnąłem mimowoli, oglądając na prostopadle urwaną skałę, która nas dzieliła od rozłożystego grzbietu grani, poprzednio niedostrzeżonej.

— Głupstwo! Jesteśmy przecież wprawni w spinaniu się po skalach! obejdziemy ją bokiem z łatwością. A wóz?... wóz zepchniemy naprzód, uwiązawszy go na linach. Nie zapominajcie, że jesteśmy na Księżycu, gdzie ciała są sześć razy lżejsze, a spadek z wysokości pięćdziesięciu metrów znaczy tyle, co z wysokości ośmiu na Ziemi!

Uczyniliśmy według rady Tomaszowej. W sto dziewięć godzin po wschodzie słońca poczęliśmy zjeżdżać po stromem zboczu Eratosthenesa, aby się dostać na Mare Imbrium. Prawie całe trzy ziemskie doby trwało owo spuszczenie się w dolinę, tuż u naszych stóp leżącą. Większą część drogi przebyliśmy pieszo, prażeni niełitościwymi, coraz więcej prostopadłymi promieniami słońca, upadając ze znużenia i wysiłku.

Przez te trzy doby, nie wiem, czyśmy spali więcej, niż dwanaście godzin, wyszukując za każdym razem miejsca jak najwięcej zacienione aby się uchronić od upieczenia żywcem w promieniach słońca. Chwilami upał odbierał nam wprost przytomność.

Było właśnie księżycowe południe i słońce stało prostopadle nad naszymi głowami obok czarnej kuli Ziemi w nowia, otoczonej krwawą obwódką nasyconej światłem atmosfery, kiedyśmy, wyczerpani do ostatecznych granic, stanęli wreszcie na płaszczczyźnie.

Upał był tak potworny, że dech nam w piersiach zapierało, a krew przysłaniała oczy i waliła w skroniach młotami. Już i cień nie dawał ochrony! rozżarzone skały zionęły zewsząd ogniem, jak czeluść hutniczego pieca.

Selena ziajała gwałtownie z wywieszonym językiem, szczenięta skomlały żalostnie, rozciągnięte bez ruchu w kącie wozu. Z nas co chwilę ktoś popadał w omdlenie; zdawało się, że śmierć nas spotka u wstępu do tak upragnionej równiny!

Trzeba było uciekać przed słońcem — ale dokąd?

(DCN)

Duby Smalona

Telegraf bez drutu

- Dlaczego po tej stronie szosy są druty na słupach?
- Bo tędy idzie telegraf.
- A dlaczego po tamtej stronie nie ma drutów?
- Bo tędy pewnie idzie telegraf bez drutu.

Bismark o miejscu przy stole

Matka Wilhelma II, Wiktorja, córka królowej angielskiej, nienawidziła z głębi duszy Bismarcka i gdzie tylko mogła dawała mu odczuć swoją pogardę. Urządzając raz u siebie kolację, na którą musiała także Bismarcka zaprosić, rozkazała ochmistrowi swemu, by dla żony Bismarcka wyznaczył miejsce u dołu stołu. Dowiedziawszy się o tem, Bismarck zażądał od ochmistrza dla siebie miejsca przy swej żonie. „Ależ ekscelencja nie może przecież siedzieć u dołu!” zawołał ochmistrz. „Słusznie”, odparł Bismarck, „albowiem gdzie ja siedzę, tam jest zawsze góra!”

Arka Noego

- Do przepełnionego tramwaju, rozpychając pasażerów pakuje się gruby i otły pan. Ktoś z pasażerów, nieco mocniej przyciśnięty, mruzczy
- Tramwaj nie dla słonia.
- Mój panie — odpowiada grubas — tramwaj to arka Noego, zmieścił wszystkie zwierzęta od słonia do osła włącznie.

Sposób

- Przepraszam! Jak mogę stąd najkrótszą drogą dostać się do szpitala?
- Zrób pan ze mną awanturę, ja nadwyreżę panu rzeczkę i dwa żebra, policjant sprawdzi karetkę pogotowia i za chwilę będzie pan w szpitalu.

Co w trawie piszczy

W Rydze gorąco

Trzeba pożyczyc u Heduka (to mój krewniak) miejsca w gazecie. Może ustąpi, choć teraz gorąco i nie chcą ludzie grzeczności sobie świadczyć. Ale spróbuję, poproszę ładnie, bo tak chcę o tem gorącu słów parę napisać.

Nie mogę powiedzieć, żebym tak bardzo była zachwycona tem, że jest lato. Wolałabym nawet, żeby teraz była jesień np., ale przyroda wiadomo sama się rządzi, nie pyta, czy człowiekowi wygodniej, by po wiosnie nastąpiła jesień czy odwrotnie. Bo i nie tylko ludzie lubią sobie na złość robić, natura może jeszcze złośliwsze figle potrafi płatać i wymyślać takie cudenka, że człek się pyta zdumiony: skąd u niej taki rozum, u tej natury?

Chyba na całym Bożym świecie nie jest okropniej latem w skwarne popołudnie, jak w tej Rydze. Chodniki dyszą ci w twarz zmęczeniem, gorącem, kurzem, słońce śle miłosierdzie i wspaniałomyślnie najgorętsze swoje promienie prosto w plecy, na których masz bez tego różne ochraniające. Uf, okropność! Ale na tem nie koniec. Szukasz cienia. Niema go na ulicach, szukasz więc w domach. Wchodzisz — chcesz się pokazać ludziom dawno niewidzianym, chcesz zapomnieć o gorącu, o ryskim nagrzanym bruku. A tu od tych ludzi jeszcze bardziej wieje gorącem. Porozpinani, zdyszani i jacyś inni,

Wedle wagi

- Pani Kielbasińska wchodzi do księgarni,
- Chciałabym kupić jakąś ładną książkę,
- Czy to ma być coś lekkiego?
- Niekoniecznie — przed księgarnią mam własne auto.

Goethe i pani de Staël

Sławna pisarka francuska, pani de Staël, pojechała umyślnie do Weimaru, by poznać Goethego. Po jej pierwszej wizycie zapytano poetę niemieckiego, jak mu się pani de Staël podobała. Odpowiedź jego brzmiała „Rozmawialiśmy przeszło godzinę bardzo zajmująco, — tylko że pani de Staël — nie dała mi dojść do słowa” — — —

„Nieśmiertelne kłamstwa”

Napoleon I powiedział: „Kłamstwo, raz w świat puszczone, nie da się wytepić!”

Do takich „nieśmiertelnych kłamstw” zalicza historyk niemiecki Rittick, przypisywane Kościuszcze „ostatnie słowa” pod Maciejowicami: „Finis Poloniae”, powołując się na autentyczne dokumenty Naczelnika, w których ten jaknajenergiczniej protestował przeciw podsuwaniu mu tych słów. Rittick dodaje, iż nie ulega wątpliwości, że insynuację tę puścili w świat — Moskale.

Również niezgodne z prawdą są według wspomnianego uczonego, przypisywane francuskiemu generałowi Cambronne słowa, które miał wypowiedzieć w chwili, gdy stara gwardja napoleońska rzekomo została wycięta w pień pod Waterloo: „La garde meurt, mais elle ne se rend pas!” — („Gwardja umiera, lecz nie poddaje się!”). Sam Cambronne właśnie poddał się hanowerskiemu generałowi Halkettowi i zaprzeczał kategorycznie, jakoby miał pod Waterloo wypowiedzieć powyższe słowa.



Piękność współczesna na plaży

Recepta

- Kiedy, panie doktorze, mam zażywać te proszki na ból głowy?
- Najlepiej na półgodziny przed początkiem bólu głowy.

jakoś narazie. Ze niby rozczarowanie, ze niby to, niby tamto. I wszystko przez to gorąco.

Nie można powiedzieć, żeby na uprzejmość ono też nie miało wpływu. Jesteś gościem w Rydze, a czujesz się jak intruz. Nietylko że musisz mówić: zaprowadź mnie tam lub tam, pokaż mi to i tamto, jeszcze słyszysz w odpowiedzi: nie mogę, nie chce mi się, nie mam nastroju, spać mi się chce etc., poparte miną tak znużoną, tak nadętą, że pożałuj Boże. Wszystko przez to gorąco i przez to ryskie, ciężkie powietrze. —

Ot i pogoda tu też jakaś nieuprzejma i złośliwa, zupełnie jak ludzie. Coś z pół tygodnia umawialiśmy się na ekskursję nad morze jechać — prosili jednego, drugiego — ten nie może, bo ma randkę, tamten, bo o dziewiątej to zawcześniej. No, paru odjechało. Nareszcie przyszedł ten dzień, a to jakoś zimnowato, brzydko. Ot i musi uprzejmość ryską. No, ale gwizdź sobie na nią. Pojechałam i nie żałuję. Poprzez kwaśne miny pogody i ludzi patrzyłam sobie, jak ładnie morze układa się w fale, słuchałam jak szumi i obserwowałam innych wielbicieli powietrza i wody.

Nazajutrz w Rydze — znowu gorąco. A jednak wieczorkiem, gdy się oziębiło, można sobie o tem i owem pomyśleć na chłodno. I o gorącu też. Nie wydaje się, żeby niech tam będzie rano gorąco, byle wieczory były chłodnawe...

Hedukowa krewniaczka